

JULIA HOLEWIŃSKA

Krzywicka/krew

Tak bym chciała być dobrego zdania o kobietach! Są zdolne, mają zdrową energię życia. Cóż, kiedy wciąż jeszcze takie niedorośle i takie tchórzliwe, takie nieporadne i takie posłuszne. Kiedy to minie? Za dziesięć lat? Za dwadzieścia? Dajcie znać, kiedy się będzie można z wami porozumieć.

Irena Krzywicka

Każda z nich biegnie, jak i on, do pracy. Każda z nich wróciwszy do domu sprząta, pierze, reperuje, gotuje dla siebie samej, a często dla całej rodziny. Każda z nich nadto nosi, rodzi i chowa dzieci, nie dosypia przy nich w nocy i pielęgnuje w czasie choroby tak je, jak parę jeszcze osób spośród krewnych. Prawie każda z nich stara się ponad to być ładna, dobrze ubrana i pociągająca. Powiedzcie, który mężczyzna by to wytrzymał?

Irena Krzywicka

Polska, Rzeczpospolita Polska – państwo unitarne w Europie Środkowej, położone między Morzem Bałtyckim na północy a Sudetami i Karpatami na południu, w dorzeczu Wisły i Odry. Powierzchnia administracyjna Polski wynosi 312 679 km², co daje jej siedemdziesiąte miejsce na świecie i dziewiąte w Europie. Zamieszкана przez ponad 38,5 miliona ludzi, zajmuje pod względem liczby ludności trzydzieste czwarte miejsce na świecie, a szóste w Unii Europejskiej. Źródło nazwy Polska nie zostało jednoznacznie ustalone. Prawdopodobnie jest nim nazwa zachodniosłowiańskiego plemienia Polan. Nazwa Polan z kolei pochodzi od indoeuropejskiego wyrazu pole, oznaczającego pole uprawne.

Wikipedia

Wasze kobiety są dla was polem uprawnym.

Koran

OSOBY:

- IRENA (ur. 1915)
- MONIKA (ur. 1935)
- DOROTA (ur. 1955)
- DOMINIKA (ur. 1966)
- EWA (ur. 1977)
- AGNIESZKA (ur. 1988)
- KRZYWICKA (różne aktorki)

Imiona postaci są względne. Kwestie Krzywickiej, poza ostatnimi, pochodzą z książek jej autorstwa.

1.

WSZYSTKIE Urodziła się.

IRENA Piętnaście lat po Zofii Nałkowskiej.

MONIKA Siedem lat po Virginii Woolf.

DOROTA Szesnaście lat przed Niną Andrycz.

DOMINIKA Sto czterdzieści cztery lata po Marii Antoninie.

EWA Pięćdziesiąt siedem lat przed Martiną Navrátilovą.

AGNIESZKA Osiemdziesiąt dwa lata przed Britney Spears.

IRENA Sześć lat po Coco Chanel.

MONIKA Trzydzieści pięć lat przed Ireną Santor.

DOROTA Dwadzieścia osiem lat po Róży Luksemburg.

DOMINIKA Pięćdziesiąt pięć lat przed Oprah Winfrey.

EWA Sześćdziesiąt dziewięć lat przed Agnieszką Gliniską.

AGNIESZKA Czterysta osiemdziesiąt siedem lat po Joannie d'Arc.

IRENA Dwadzieścia dziewięć lat przed panią Krystyną z warzywniaka na Polnej.

MONIKA Rok po Maryni, co zginęła w powstaniu.

DOROTA Osiemdziesiąt cztery lata przed autorką.

DOMINIKA Rok przed moją prababką.

EWA Pięćdziesiąt dziewięć lat przed lalką Barbie.

AGNIESZKA Jedenaście lat przed Matką Teresą.

WSZYSTKIE Urodziła się.

IRENA W tym samym roku, w którym położono kamień węgielny pod hotelem Bristol w Warszawie.

MONIKA Gdy na ulice Ołomuńca wjechały pierwsze tramwaje elektryczne.

DOROTA W roku podpisania trzech pierwszych konwencji haskich.

DOMINIKA W tym samym roku, w którym otwarto pierwsze w Berlinie kino o nazwie „Teatr Niezwykłości i Biografii”.

EWA Gdy założono klub FC Barcelona.

AGNIESZKA W roku, w którym w USA pod kołami samochodu zginął pierwszy człowiek.

WSZYSTKIE Urodziła się.

IRENA Trzydzieści lat przed opatentowaniem tamponów.

MONIKA Dziewiętnaście lat przed wprowadzeniem w Polsce prawa wyborczego dla kobiet.

DOROTA Dziewiętnaście lat po tym, jak doktor Charcot przejął oddział epileptyków, gdzie okazałą liczbę pacjentek stanowiły histeryczki.

DOMINIKA Sto osiem lat po „Deklaracji Praw Kobiety i Obywatelki”.

EWA Pięćdziesiąt osiem lat przed opublikowaniem pierwszego numeru „Filipinki”.

AGNIESZKA Dziewięćdziesiąt pięć lat przed tym, jak Edyta Górniak zaśpiewała „Jestem kobietą”.

WSZYSTKIE Urodziła się.

IRENA Kobieta.

MONIKA Żona.

DOROTA Artystka.

DOMINIKA Matka.

EWA Żydówka.

AGNIESZKA Polka.

IRENA Radna Warszawy.

MONIKA Kochanka.

DOROTA Ateistka.

DOMINIKA Wdowa.

EWA Gorszycielka.

AGNIESZKA Ponoć pięknosc.

WSZYSTKIE Dwudziestego ósmego maja tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego dziewiątego roku urodziła się.

IRENA Irena.

MONIKA Córką Felicji.

DOROTA Córką Stanisława.

DOMINIKA Po ojcu Goldberg.

EWA Po mężu Krzywicka.

AGNIESZKA Z żebra Adama.

2.

WSZYSTKIE Pierwsza krew. Matka.

IRENA Matka mnie nie uprzedziła. Matka w ogóle niewiele mówiła. Matka zawsze przy ojcu. Ważniejsza była kapusta kiszona. Czy nadaje się na bigos? A może lepiej ją zmieszać ze słodką kapustą? (*pausa*) Albo haft krzyżykowy. Bardzo ważny. Wypełnia puste, samotne dni. W przypadku haftu krzyżykowego wzór jest narysowany w formie schematu.

WSZYSTKIE Schemat. Dwadzieścia osiem dni.

IRENA Każdemu kolorowi na schemacie przyporządkowany jest odpowiedni symbol. Gdy występuje jednakowy symbol na danej powierzchni, zamiast zaznaczać każdą pojedynczą kratkę, otacza się ją linią, a następnie na

środku występuje symbol danego koloru. (*pauza*) Matka, mama, mamusia. Nigdy nie zajmowała się kolorami. Wszystko zawsze po prostu do siebie pasowało. (*pauza*) Tego dnia ukradłam z pralni brudne prześcieradło i nożycami kuchennymi pocięłam je na szmatki. Równiutkie. Prostokątne. I tak trzy włożyłam. Jedna na drugą. Żeby nie przesiąkło. Żeby nikt nie widział. Ale kolor pojawił się szybko.

WSZYSTKIE Czerwony.

MONIKA

Czerwone maki na Monte Cassino
 Zamiast rosy piły polską krew.
 Po tych makach szedł żołnierz i ginął,
 Lecz od śmierci silniejszy był gniew.
 Przejdą lata i wieki przeminą.
 Pozostaną ślady dawnych dni
 I WSZYSTKIE maki na Monte Cassino
 Czerwieńsze będą, bo z polskiej wzrosną krwi.

WSZYSTKIE Polskiej.

MONIKA Ślady nie chciały się zmyć. Na ulicach długo pachniało jeszcze trupem i ogniem. Czerwone plamy gdziegdzie na ulicach. I Armia Czerwona. Flaga wciąż niby biało-czerwona, ale czerwień jakby jednak trochę wiodąca. Tak zwana większa połowa. A wcześniej, jak ojca zabierali, to strącił dłonią z kredensu karafkę. Pokaleczył się jak cholera. Jak płaszcz wklepał, to krwią ścianę umazał. Tylko tyle po nim zostało. Krew na ścianie. (*pauza*) Bałam się, że będzie plama. Że się nie zmyje. A przecież mogła być tylko jedna plama w domu. Ta po ojcu. Jego święta krew. (*pauza*) Bałam się, że będzie kałuża. Ligninę zwinęłam w ruloniki. A potem z wychodka od razu do domu. Żeby nikt nie widział, żeby nikt nie poznał. A w domu na baczność, na wprost posklejanej karafki i głośno, żeby matka słyszała. Dwunastoletnia pionierka.

WSZYSTKIE Bandiera rossa! Bandiera rossa!

MONIKA

Kto ty jesteś?
 Polak mały.
 Jaki znak twój?
 Orzeł biały.
 Kto ty jesteś?
 Polka mała.
 Jaki znak twój?
 Lilia biała.

WSZYSTKIE Białe!

DOROTA Białego misia kładłam zawsze po lewej stronie. Bliżej ściany. Tak lubiłam zasypiać. I nawet do tornistra go wkładałam. Kładł się zazwyczaj między biologią, gdzie łagiewka i parzystokopytne, a polskim, gdzie, rzecz jasna, Mickiewicz.

WSZYSTKIE

Lecz nie płacz, piękna dziewico!
 Oto przed moją żrenicą
 Odkryto przyszłe wyroki:
 Jeszcze musisz sama jedna
 Latać z wiatrem przez dwa roki,
 A potem staniesz za niebieskim progiem.
 Dziś modlitwa nic nie zjedna.
 Lećże sobie z Panem Bogiem.
 A kto prośby nie posłucha,
 W imię Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz Pański krzyż?

DOROTA Od dwóch tygodni w klasie panowała epidemia. Mówili, że to grypa.
 Dwa tygodnie? Mama dawała mi tran. Śmierdział rybą. *(pauza)* W imię
 Ojca, Syna, Ducha, czemu jesteś taka blada? A ojca nie ma? W pracy
 ojciec. Na uniwersytecie.

WSZYSTKIE Ojciec nie wraca ranki i wieczory.

DOROTA Dwa tygodnie rozwlekły się do miesiąca. Nie było Ireny, Moniki,
 Dominiki, Agnieszki. Epidemia się rozszerzała. Pod koniec kwietnia
 zniknął Maurycy i Franek. A w domu na odwrót – ojciec siedział cały
 czas w fotelu. Nieruchomo. Patrzył w ścianę albo w podłogę. W ogóle
 nie wychodził. Matka płakała w łazience. Bolał mnie brzuch. Bałam się,
 że też zachoruję. *(pauza)* Pewnego dnia wracałam ze szkoły i na drzwiach
 domu zobaczyłam gwiazdę. Ale nie taką, jak na gazetkach ściennych czy
 pochodach pierwszomajowych. *(pauza)* Matka pakowała nerwowo walizki.
 A ojciec siedział. Wciąż nieruchomo. *(pauza)* Brzuch pęczniał. Bałam
 się, że to kara za to, że zjadłam w nocy chałkę, która miała być dla mojej
 młodszej siostry. A potem się w s z y s t k i e g o wyparłam. *(pauza)* Matka
 szorowała drzwi, ale gwiazda nie chciała się zmyć. Choroba postępowała.
 W nocy brzuch bolał nie do wytrzymania. Z kuchni słyszałam głos matki
 i chrząkanie ojca. To koniec! To koniec! – matka zawodziła. A więc umieram.
 Zamknęłam oczy. W głowie powtarzałam pacierz.

WSZYSTKIE

W imię Ojca, Syna, Ducha!
 Czy widzisz Pański krzyż?

DOROTA Nad ranem obudziłam się we krwi. Uda całe czerwone. I miś poplamiony.
 A rodzice na walizkach.

WSZYSTKIE

Hej dziewczyno, spójrz na misia,
 On przypomni, przypomni chłopca ci.
 Nieszczęśliwego białego misia,
 Który w oczach ma tylko szare łzy.
 Biały miś niekochany,

Porzucony już dawno w ciemny kąt.
 Już dziewczyna go nie weźmie,
 Nie przytuli do swoich ciepłych rąk.

DOMINIKA Ciotka zawsze miała ciepłe ręce. Nawet zimą, a nie nosiła rękawiczek. Zimy spędzała w Bieszczadach u znajomych, którzy prowadzili schronisko. Wyglądała trochę jak stara, indiańska szamanka. Mówiliśmy na nią Gaja. Była zupełnie inna niż matka – wzorowa pracownica służby zdrowia. Ciotka pachniała ziołami i sportami.

WSZYSTKIE Sport to zdrowie, póki matka się nie dowie!

DOMINIKA W połowie lat siedemdziesiątych zabrała mnie latem na wakacje.

Pojawiła się w drzwiach, w słomkowym kapeluszu, a matka, patrząc na mnie, mruknęła coś pod nosem.

WSZYSTKIE Ciotka przyjechała!

DOMINIKA Jechaliśmy starym pociągami chyba siedem godzin. Za oknami na rozlewiskach rosło mnóstwo kaczeńców. Słyszy długo przed siebie, do lasu. Pod wieczór oznajmiła, że jesteśmy na miejscu. Rozłożyła namiot, śpiwory, rozpałała ognisko, a potem rozebrała się i zabrała mnie w głąb lasu.

WSZYSTKIE Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?

DOMINIKA Jej krople powoli wsiąkały w mech. Patrzyłam na nią z przerażeniem, obrzydzeniem i zachwytem. Mówiła, że krew jest matką Ziemi i trzeba jej ją oddać.

WSZYSTKIE Matka ziemia, matka chemia!

DOMINIKA Moje krople rok później wsiąkały w wiskozową watę.

EWA Watą umoczoną w wodzie z mydłem mama zmywała usta i puder celia.

A maskarę kremem tłustym nivea. I potem w całą twarz klepywała tę tłustą papkę. A przed snem zawsze musiałam ją ucałować. Plama z jej twarzy zostawała na moich ustach albo policzku. Podglądałam ją z sypialni, jak kręciła loki na wałki. Potem przerzuciła się na trwałą ondulację, by chwilę później zmienić się w mokrą Włoszkę. Przed snem, zamiast siusiu, paciorek i spać – masczka: marchew i zsiadłe mleko albo ubite białko i miód.

WSZYSTKIE Smecta, stoperan i węgiel.

EWA Trzy razy w tygodniu suchy szampon, a w niedzielę – od święta, dla Pana Boga – Zielone jabłuszko, a pod pachę dezodorant – Pani Walewska.

WSZYSTKIE Dziewczyny! Zjawiska czarujące z długimi rzęsami, nie zadawajcie się dziewczyny z cesarzami. Pani Walewska lubi na pieska.

EWA Więc i ja jak mama – Pani Walewska po kryjomu i maskara na oko. *(pauza)* Całkiem już dorosła byłam. Szpilki jej zabierałam. I sukienki. A czasem nawet staniki. *(pauza)* Ale cycki mi nie chciały rosnąć za żadne skarby. Nawet za słoik nutelli, co mi go ojciec z erefenu przywiózł. Tak, tak – modliłam się do wszelkich możliwych bóstw o cycuszki. Postawiłam na biurku tłustego Buddę, ukrzyżowanego Jezusa, na szyi na jed-

nym łańcuszku nosiłam gwiazdę Dawida, pacyfkę i wielkie A jak Anna, anakonda, anarchia. Ale ani cycki, ani krwawa Mary nie chciały mnie odwiedzić. *(pauza)* A w s z y s t k i e już w klasie miały. Tylko nie ja. Aż nagle... Czwartego czerwca...

WSZYSTKIE Proszę państwa, czwartego czerwca skończył się w Polsce komunizm.

EWA Patrzyłam na trwałą Joanny Szczepkowskiej, na poduszki w jej marynarce, na uśmiech natapirowanej matki i kraciastą koszulę ojca. Plama na białej sukience, największy sukces nastolatki. I nagle, ach!

WSZYSTKIE Ach!

KRZYWICKA (AGNIESZKA) I nagle, ach! Zdawało mi się, że chlusnęło ze mnie życie, że coś ustąpiło spod samego serca i spłynęło ciepłą strugą po nogach. Poczułam bolesny skurcz w dolnej części brzucha, kolana mi się ugięły, a w gardle załaskotały lekkie mdłości. Stałam bezradnie przez chwilę, nie wiedząc, co począć. Mamo! Bałam się ruszyć, aby nie wypłynęła ze mnie cała krew, wnętrzności, serce, mózg, wszystko. Ze wstrętem i obrzydzeniem zatkałam koszulą tę nagłą ranę. Po nogach spływały ostatnie stygnące kropelki. Czułam się już nie tylko samotna i przerażona, ale odrażająca i chora. Wszyscy jutro poznają, co mi jest, będą na mnie patrzeć, będą się mnie może brzydzili. Miałam poczucie wstydlivej, sekretnej, trochę hańbiącej choroby. W ciemnym, pustym pokoju, osłabiona, dygocąca, tak blisko, a tak daleko od matki, z metafizycznym lękiem w sercu, ze wstydem przed cieniem ojca, byłabym rada ukryć tę upokarzającą chorobę, która mnie naszła tak niespodzianie. *(pauza)* Stąpając chwiejnie, obcymi, zbolałymi nogami, podeszłam do łóżka i położyłam się w nim osłabiona, zziębnięta i spokojnie, przeraźliwie smutna.*

WSZYSTKIE To znaczy, że już naprawdę nie jestem dzieckiem.

KRZYWICKA (AGNIESZKA) Nogi powoli zaczęły się rozgrzewać. W pustej głowie nie było już ani jednej myśli. Ciepły spokój zakołysał się snem nad moją głową... Nie czułam się już obcą własnemu ciału. Ciało pochłonęło całą moją uwagę, nie myśli, ale całe czucie. Mdlący, tępy ból tkwił w brzuchu. Nogi chwilami mi drgały z lekka, jakby przebiegał przez nie prąd elektryczny. Co pewien czas ciepła fala napływała między moje uda i serce zamierało, jakby uchodziło z niego życie. Poważnie wsłuchiwałam się w siebie, walczyłam z bólem i chwilami wyobrażałam sobie, że rodzę dziecko. Też będę wtedy sama wobec tego, co się spełni i też nikt mi nie pomoże. Też będzie mną szarpał ból i w głowie nie będzie żadnej myśli, prócz walki z własnym ciałem. Też usunie się coś spod samego serca i wypłynie na zewnątrz. Tylko między nogami zadrga i zaszamocze się żywe, prawdziwe ciało dziecka.

* Fragmenty w wykonaniu Krzywickiej (Agnieszki) za: Irena Krzywicka *Pierwsza krew*, nakładem Księgarni F. Hoësicka, Warszawa 1930 (od 1948 pod nowym tytułem *Gorzkie zakwitanie*), wzn. Wydawnictwo Krytyki Politycznej, Warszawa 2008.

3.

WSZYSTKIE Druga krew. Kobieta.

IRENA Nie padało od kilku tygodni. Nad Wisłą co poniektórzy wygrzewali się jeszcze na kocach. W podwarszawskim ogrodzie matki ponoć wszystkie kwiaty uschły. W piwnicach było zimniej.

WSZYSTKIE Ciepło, zimno, ciepło, zimno. Gorąco!

IRENA Pachniało świeżym sosnowym drewnem. Pod stopami miękko chrobotowały trociny. *(pauza)* Ślub odbył się tydzień wcześniej. Zamiast białej sukienki miałam podarty szpitalny kitel.

WSZYSTKIE

Bez welonu. Bez wianka.

I w prezencie bez garnka.

Bez pierścionka. Bez kwiatka.

Bez matki, ojca, babki i dziadka.

IRENA W prezencie ślubnym dostałam francuskie perfumy. Dziewczyny znalazły je w zgłiszczach witryny na Brackiej. A menu weselne? Konserwa i suchy chleb. *(pauza)* Stało się to dopiero po tygodniu. W piwnicy. Wśród trumien. Bo Jerzy na fałszywych papierach, jako cieśla robił.

WSZYSTKIE

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,

Za każdy kamień twój, stolicu, damy krew.

IRENA Na sosnowych trumnach. Wśród sosnowych ciepłych trocin poszliśmy w bój nasz pierwszy ostatni.

WSZYSTKIE Damy krew.

IRENA Moja krew na białym prześcieradle. Jego krew tydzień później na Brackiej pod witryną z perfumami. Moja krew po dziewięciu miesiącach w innej piwnicy. *(pauza)*

Ta nasza miłość jest najdziwniejsza,

Bo przyszła do nas z grzechotem salw,

Bo nie wołana, a przyszła pierwsza,

Gdy ulicami szedł wielki bal.

MONIKA To nie był żaden bal. Wtedy to nikt pieniędzy na bale nie miał. Cały naród buduje swoją stolicę! Tylko cegła za cegłą. Z ręki do ręki.

WSZYSTKIE Bonanza!

MONIKA Zwykła potańcówka na deskach. W mieście byłam dopiero od trzech tygodni. Ze wsi za koleżanką przyjechałam. Mówiła, że tu o pracę łatwiej. I faktycznie, już po dwóch dniach mi załatwiła. Za ładą. W mięsnym. Nie byle co. Łopatka, karczek, nóżka, szyneczka. Prawie jak u nas na wsi. Kolejki się do mnie ustawiały. I na potańcówce to samo. Opędzić się nie mogłam. Nawet Urząd Bezpieczeństwa polkę chciał ze mną tańczyć. *(pauza)* A któregoś wieczora to się upiłam. Z Władką poszłam, tą moją koleżanką ze wsi. Ubrałyśmy się, umalowały. Chłopaki z Karczewa przyjechali. Tam się w czasie wojny po mięso jeździło. Do Prosiakowa.

WSZYSTKIE

Łopatka, karczek, nóżka, szyneczka.

Cycuszek, pępuszek, goła łydeczka.

MONIKA taki jeden świniaczek z Prosiakowa polewać nam zaczął. Kielbasą trochę śmierdział, ale tak to przystojny całkiem. Spodzień w kancik, włos na brylantynę. Pieniędzy nie żałował. Piliśmy za Polskę!

WSZYSTKIE Za Polkę!

MONIKA Za towarzysza Bieruta! Za bimber ze Stalowej! *(pauza)* Jak mnie porwał do tańca, to chyba po dwunastej dopiero z desek zesliśmy. – Pani z Warszawy? – Nie. – To ja panience miasto pokażę. A może co trzeba panience załatwić? Może jakąś cielęcinkę?

WSZYSTKIE Cielęcinka, wieprzowinka, już na szyjce jest malinka!

MONIKA Panie, ja w mięsny robię! Co mi pan? Ja nie byle kto. Z szacunkiem do mnie, a nie. – A, jak tak, to ja całuję rączki, nóżki i cycuszki. – Jakieś nylony by pan lepiej załatwił. *(pauza)* – Za całusa to i barchany gratis dodam. Majtek to akurat wtedy potrzebowałam. Wszystkie, jak jeden mąż, się akurat podarły. No to dałam mu całusa. *(pauza)* A, nie ma o czym mówić. Tapczan miał niewygodny. W domu trochę nieposprzątane, ale mówił, że to jego współlokator bałaganiarz. Pijana byłam. Było ciemno, ale jednak przeraziłam się, jak zdjął spodnie. Od połowy uda zamiast nogi sterczał mu drewniany kikut. Na minie stanął, jak ziemniaki we wsi kopali. Myślałam, że chociaż partyzant, narodowy bohater z Armii Berlinga albo chociaż Andersa. Ale żal mi się go jednak zrobiło. Poza tym, chciałam już mieć to za sobą. Szybko to się stało. On skarpet nawet nie zdjął. *(pauza)* Bolało. Lało się ze mnie jak z zarzynanej świni.

WSZYSTKIE Arka Gdynia, kurwa świnia!

MONIKA Krzyczał na mnie potem, że mu prześcieradło ubrudziłam. Prześcieradło od mamusi. – Kurwa, no jak świnia jakaś w oborze mi tu nabrudziłaś! *(pauza)* I nawet majtek ani nylonów z tego nie miałam. Wysłałam od niego z gołymi rękami. I nogami.

DOROTA W Szwecji w s z y s t k i e kobiety goliły już wtedy nogi. I pachy. Parę koleżanek to nawet ręce depilowało. A i chłopcy też się niektórzy depilowali. Na klatce, na plecach, pod pachami. I wszystkie miały już to za sobą. W stołówce szkolnej to był główny temat. Wcale nie śledzie czy kryzys naftowy, ale właśnie to.

WSZYSTKIE Niech będzie pochwalona utracona błona!

DOROTA Przekrzykiwały się: „Wsadził tak do połowy, więc nie wiem, czy to się liczy”; „Nic nie krwawiłam”; „No jasne, że miałam orgazm”; „Trochę bolało, ale da się żyć”; „No lało się jak cholera”.

WSZYSTKIE Potop szwedzki normalnie!

DOROTA Przed osiemnastką to już tylko ja chyba tę pieprzoną błonę miałam. Taka niezagospodarowana byłam. Kryzys gospodarczy. Ale matka mnie przestrzegła.

WSZYSTKIE Matka Polka!

DOROTA Że wianek to dla męża. Że po ślubie. Że tylko kurwy to robią przed ślubem. A Polce to już tym bardziej nie przystoi. *(pauza)* Nienawidziłam jej. Nie dość, że czułam się w tej Szwecji obca, to jeszcze nieatrakcyjna. W Polsce Żydówka, w Szwecji Polka, a klasie – ostatnia dziewica. Postanowiłam ją zabić. Tak, zabić. Rozedrzeć na strzępy. Wyrwać. Ząb można wyrwać, to i ją można.

WSZYSTKIE Lata lisek koło drogi, nie ma ręki ani nogi.

DOROTA Nie wiedziałam tylko jeszcze, jak. Palce miałam za krótkie. *(pauza)* Poza tym, to się trochę bałam palcem, bo ksiądz – jeszcze w Polsce, jak z mamą na religię do kościoła chodziłam – to mówił, że można od tego oślepnąć. Ale ksiądz też nam mówił, że Żydzi zabili Pana Boga. *(pauza)* A potem mi mówili, że ja też jestem Żydówka. A przecież ja nikogo nie zabiłam.

WSZYSTKIE Żydzi na Madagaskar! Polska dla Polaków!

DOROTA Ja tylko jej się chciałam pozbyć. Nie Pana Boga. Zresztą może ksiądz się mylił. Zrobiłam to parę razy i do tej pory wszystko widzę wyraźnie. A okulary to dopiero po studiach zaczęłam nosić. *(pauza)* I to przez astygmatyzm. *(pauza)* Wyznaczyłam sobie dokładną datę. Jedenastego listopada – w Święto Niepodległości.

WSZYSTKIE

Hej, hej, ułani,
Malowane dzieci,
Niejedna panienska
Za wami polecą.
Jedzie ułan, jedzie,
Szablą pobrzękuje,
Uciekaj, dziewczyno,
Bo cię pocałuje.

DOROTA W Święto Zmarłych zaczęłam przygotowania. Jak porządny żołnierz przed ważną bitwą. Sprawdzałam teren, robiłam rozpoznanie. Chciałam to zrobić na strychu, żeby nikt nie widział. Ale brudno tam było i tyle pudeł. Z gazetami. Z polskimi książkami ojca. Jakiś Kasproicz. Ale mordować na Kasproiczu? To już lepiej na Baczyńskim. Jak już umierać, to przynajmniej za Ojczyznę. Ale nie tylko książki w tych pudłach były. W jednym, z napisem „Pamiętki z Polski”, znalazłam piękną, kryształową pączkę. Miała rzeźbioną, kwiatową główkę, w ogóle cała wyglądała jak kwiat.

WSZYSTKIE

Bukiety wiejskie, jak wiadomo,
Wiązane były wzwyż i stromo.
W barwach podobne do ołtarza,
Kształt serca miały lub wachlarza.

DOROTA Wyglądała jak dzieło sztuki i może w ogóle nie była tym czymś, tylko jakimś przyciskiem do papieru albo jakąś figurką stawianą na półeczce obok pamiątek znad morza. Grunt, że wymiar miała dobry. Wymiar i wygląd. *(pauza)* Wyparzyłam ją we wrzątku, wymyłam szarym mydłem.

WSZYSTKIE Bo zarazki i mikroby powodują choroby!

DOROTA Nawet ją namaściłam olejkami – jak w Biblii. Musiałam to zrobić. Skoro nikt mnie nie chciał, musiałam to zrobić sama. W końcu nadszedł ten dzień i ta godzina.

WSZYSTKIE Godzina zero. Punkt G.

DOROTA Rodzice poszli normalnie do pracy, a ja musiałam kłamać, że mam gorączkę, biegunkę i wymioty. Wysypkę, robaki i wypieki. Wyciągnęłam z szafy szpilki mamy, uszmknowałam usta, rozpuściłam włosy. Zdjęłam z szyi krzyżyk, bo jednak bałam się grzechu. Bo jednak wciąż miałam nadzieję, że nie jestem Żydówką, że jestem Polką, katoliczką. Bo Polak to katolik. *(pauza)* Zabijałam ją powoli. Wyglądałam pewnie jak jedna z tych oblubienic, które dziewictwo zostawiały w starożytnej świątyni.

DOMINIKA Świątynia była przepelniona. Patrzył na mnie swoimi pięknymi, mądrymi oczami. Słuchaliśmy wszyscy w skupieniu. Jak co miesiąc. Niektórzy przynieśli biało-czerwone flagi.

WSZYSTKIE Polska! Biało-czerwoni! Polska! Biało-czerwoni! Polska! Biało-czerwone!

DOMINIKA Palce same układały się w znak zwycięstwa, ale ksiądz Jerzy nie bardzo to lubił. Wolał, gdy w górze pojawiały się krzyże.

WSZYSTKIE Haft krzyżykowy! Czy widzisz Pański krzyż?

DOMINIKA Patrzyłam w obraz Pana i wiedziałam, że on też na mnie patrzy. Z miłością. Z akceptacją. Ze zrozumieniem. Z zachwytem. Nikt nie mógł się z nim równać. Był taki dobry, piękny, odważny. Był prawdziwym Polakiem. Słyszałam jego głos. Razem z nami śpiewał. *(pauza)*

Ojczyzno ma,
Tyle razy we krwi skąpana,
Ach jak wielka dziś twoja rana,
Jakże długo cierpienie twe trwa.

WSZYSTKIE

Tyle razy pragnęłaś wolności,
Tyle razy tłumił ją kat,
Ale zawsze czynił to obcy
A dziś brata zabija brat.
Ojczyzno ma,
Tyle razy we krwi skąpana,
Ach jak wielka dziś twoja rana,
Jakże długo cierpienie twe trwa.

DOMINIKA A jak z kościoła wychodziłam, to wszyscyśmy krzyczeli: A na drzewach zamiast liści będą wisieć komuniści! Precz z komuną! Ale nikt nie był

tak odważny jak on. Wiedziałam, że chcę mu się oddać, że chcę inaczej niż moje koleżanki. W głębi duszy gardziłam nimi. Seks w ogóle wydawał mi się brudny i ohydny. A ja zawsze byłam czysta. Nawet jak się kartki na mydło kończyły i szampon, to pokrzywy zbierałam i z nich napar do płukania robiłam. (pauza) Pragnęłam go coraz bardziej. Po kilku miesiącach na niczym innym nie mogłam się skupić. Śnił mi się. Czułam jego bliskość przy śniadaniu, przy wyrzucaniu śmieci, przy nauce. Jakby trzymał mnie za rękę. A ręce zawsze miał ciepłe. Jak ciotka. (pauza) Wiedziałam, że muszę to zrobić. Że chcę to zrobić tylko z nim. Że chcę mu się oddać. Cała. Na zawsze. (pauza) Tego dnia starannie się umyłam. Zielonym jabłuszkiem.

WSZYSTKIE

Rosło jabłko w rajskim sadzie
 Ku nieszczęściu, ku zagładzie.
 Ludzie dobrze sobie żyli,
 Póki jabłka nie zwędzili.

DOMINIKA I perfumami matki się skropiłam. Do dziś pamiętam ich zapach. „Być może” – peerelowskie chanele. (pauza) I cała na biało się ubrałam. Miałam nadzieję, że lubi biel.

WSZYSTKIE Białe!

DOMINIKA W kościele było zimno. Ktoś wbiegł nagle. Jakiś chłopak. Krzyknął: Solidarność! Niech żyje Polska! To był znak. Wiedziałam, że chcę mu się oddać. Jemu i Ojczyźnie. Uklękałam i słowa same ze mnie wypłynęły: Panie Jezu, dziękuję Ci, że ukochałeś mnie miłością bez granic, która chroni od zła, podnosi z największych upadków i leczy najboleśniejsze rany.

Oddaję Ci swoją pamięć, rozum, wolę, duszę i ciało wraz ze swoją płciowością.

Przyrzekam nie podejmować współżycia seksualnego.

Postanawiam nie czytać, nie kupować i nie oglądać czasopism, programów ani filmów o treściach pornograficznych.

Postanawiam ubierać się skromnie i w żaden sposób nie prowokować u innych pożądliwych myśli czy pragnień.

Przyrzekam codziennie spotykać się z Tobą na modlitwie i w lekturze Pisma Świętego, w częstym przyjmowaniu Komunii i adoracji Najświętszego Sakramentu.

Postanawiam regularnie przystępować do sakramentu pojednania, nie ulegać zniechęceniu i natychmiast podnosić się z każdego grzechu.

Panie Jezu, ucz mnie systematycznej pracy nad sobą, a zwłaszcza umiejętności kontrolowania moich pobudzeń seksualnych i emocji.

Proszę Cię o odwagę w codziennej walce ze złem, abym nigdy nie brała narkotyków i unikała wszystkiego, co uzależnia, a w szczególności alkoholu i nikotyny.

Ucz mnie tak postępować, aby w moim życiu najważniejsza była miłość.

KRZYWICKA (EWA) Miłość? Tak, to chyba na swój sposób była miłość. Jerzy wydawał mi się pociągający fizycznie, co zapewne było decydujące, a poza tym najinteligentniejszy, najwięcej umiejący i wiedzący, a zawsze mi była potrzebna u mężczyzny przewaga intelektualna. Uznałam, że właśnie on nadaje się najbardziej na ojca moich dzieci. Byłam opętana myślą o dzieciach. *(pauza)* Poszliśmy na spacer, wzdłuż Filtrów. To wtedy było za miastem i tam Jerzy zapytał mnie, czy chcę zostać jego żoną. Odpowiedziałam „tak?”. *(pauza)* Ale Jerzy nie zjawił się nazajutrz ani następnego dnia, ani później. Po prostu zniknął. Telefony wówczas nie istniały, przynajmniej dla ludzi o takim standardzie materialnym jak my albo Krzywicy. *(pauza)* Nie pamiętam, po jakim czasie Jerzy zjawił się u mnie. Działo się z nim coś niedobrego. Wreszcie wybuchnął wyznaniem, że mnie kocha... że mnie strasznie kocha... ale że postąpił jak idiota i niegodziwiec... że nie był pewny swojej miłości... Brat mu powiedział, że nie ma jeszcze stanowiska, więc niech nie zawraca sobie głowy miłościami... że to może po prostu głód zmysłowy... więc poszedł... poszedł do kobiety... nie do prostytutki, to nigdy... do jednej znajomej... i tam... się zaraził.*

WSZYSTKIE

Zamiast uczuć wszelkich są tylko jakieś marne substytuty,
A miłość dają tylko, ach, nieszczęsne prostetuty
Bo krzywych zabrakło już,
A syf i tryper biegną w krok tuż, tuż.

KRZYWICKA (EWA) Syfilis? Nie... tak źle nie jest... rzeźączka. Nigdy dotąd nie widziałam człowieka do tego stopnia zmaltrretowanego, pogardzającego sobą, tak nieszczęśliwego. I wówczas, nie rozumiejąc, ale wiedzona instynktem, czy to macierzyńskim, czy po prostu ludzkim, przysunęłam się do niego i pocałowałam w rękę, leżącą bezwładnie na stole. Wtedy nastąpiło coś nieoczekiwane. Jerzy runął na podłogę, do moich nóg i, całując mnie po stopach, łkał jak małe dziecko. Kiedy oprzytomniał, zaczął mówić spokojnie, że mnie kocha, że nadal chce się ze mną ożenić, a jeżeli uznam, że nie jest mnie godny, to nie ożeni się w ogóle. Że już jest faktycznie wyleczony, ale lekarz powiedział, że jeżeli chce się żenić, powinien dla ostrożności poczekać dwa lata i przez ten czas nie mieć stosunku z żadną kobietą. Zatem trwaliśmy w owej narzuconej przez lekarza kwarantannie. *(pauza)* Bywałam zapraszana przez moich przyszłych teściów na wszystkie niedzielne obiady. I tu zaczęła się tortura. Już w przedpokoju wiał mnie zapach zjełczalego tłuszczu. Dopiero bowiem miałam się przekonać, jak chorobliwie skąpi byli rodzice Jerzego. Masło do gotowania kupowało się raz do roku, topiło się je i jadło aż do następnego lata. A lodówek jeszcze nie znano. W niedzielę na obiad były zawsze wołowe kotlety, smażone na

* Fragmenty w wykonaniu Krzywickiej (Moniki II) za: *Wyznania gorszycielki*, autobiografia, Czytelnik, Warszawa 1992.

tym okropieństwie. Dziw, że się wszyscy nie potruli. *(pauza)* Tymczasem rozumieliśmy się nawzajem coraz lepiej. To on, nie ja, późniejsza odważna, a nawet gorsząca, powiedział: „Pamiętaj, że nasze małżeństwo musi być wzbogaceniem, a nie zubożeniem życia. Nie wolno nam będzie zadawać sobie podejrzliwych pytań, chyba że któreś z nas samo zechce mówić. *(pauza)* Uroczystość odbyła się w kościele ewangelicko-augsburskim, bo z racji ślubu przyjechałam chrzest. Że wyznanie ewangelickie? Teś przyjął je również, żeniąc się, bo było bardziej liberalne niż katolickie i zakładało możliwość rozwodu, co nam z Jerzym także odpowiadało. Jerzy spóźnił się na własny ślub. Spóźnił się tak bardzo, że aż pastor zaczął robić złośliwe uwagi. Nie było to przyjemne. *(pauza)* Zrozpaczona i pogardzająca sobą za to, że w wieku dwudziestu czterech lat byłam jeszcze dziewczicą, oddałam mu się dość pośpiesznie, żeby bodaj we własnych oczach ratować moją reputację „wolnej kobiety”. Okres kwarantanny się skończył, nie było już między nami przeszkód. Najbardziej zdziwiony moim dziewictwem był Jerzy. Nawet mu przez głowę nie przeszło, żeby to było możliwe, zwłaszcza wobec mego tak liberalnego potraktowania jego choroby. Był zdumiony i, niezależnie od wszelkich nowoczesnych poglądów, szczęśliwy. Mimo wielkiej ostrożności i czułości Jerzego, nie doznałam przyjemności, tak to zawsze bywa na początku.

WSZYSTKIE Każdy przecież początek to tylko ciąg dalszy.

AGNIESZKA Anka miała najładniejszą. No, ale wiadomo, jej stary jest biznesmenem. W nieboszczykach robi. Swój zakład ma. „U Pana Boga za piecem” się nazywa, zdaje się. Cały powiat obsługuje. Jak tylko się ktoś przekręci, to oni od razu do rodziny pędzą. Ale trzeba przyznać, że ceny konkurencyjne mają. Jak moja prababka kojfnęła, to matka sprawdzała dokładnie. No i „Sleep time” był droższy niż „U Pana Boga za piecem”. *(pauza)* Tak, Anka miała najładniejszą. Taką czerwoną z tafty. Błyszczącą. A oko jak umalowane miała? Specjalną panią od wizażu starzy jej zamówili. *(pauza)* I Viola miała niezłą, z katalogu. Bo jej matka ma salon z sukniami ślubnymi. „Medea” się nazywa, zdaje się. Ja tam się mitologią nigdy nie interesowałam. Taką lila róż miała, z koronkami.

WSZYSTKIE Na studniówkę koniecznie w koronkach! Bo bez koronek na studia nie biorą! I bez złotych.

AGNIESZKA No, a ja miałam białą koszulę i spódnicę granatową. Aż wstyd mówić. Do dziś mi się burak na japie robi, jak o tym pomyślę. Nawet na fryzjera mi nie dali. Dziady pieprzone. Matka pielęgniarka, ojciec na bezrobociu, chociaż ponoć studia zrobił. I po co? Po co? Jak go nawet na nowe skarpety nie stać – matka mu ceruje. Cerować skarpety w dwudziestym pierwszym wieku? Masakra. *(pauza)* Paznokcie też sama zrobiłam. Warkocz sama zaplotłam. Wszyscy się ze mnie na studniówce śmiali. Dziewczyny to jak z „Mody na sukces” wyglądały, a ja to najwyżej jak Czesia z „Klanu”.

WSZYSTKIE Życie, życie jest nowelą, której nigdy nie masz dosyć.

AGNIESZKA Miałam sto dni. Ni więcej, ni mniej. *(pauza)* Ale jak ja coś sobie obiecuję, to nie ma zmiłuj. Na bal maturalny musiałam mieć sukienkę z Zary. Taką na witrynie w Złoty Tarasach widziałam. Piękna. Z latek-sowymi wstawkami. Francja elegancja. A do tego frencz na paznokciu. W tipsach nie gustuję, takie trochę blacharskie są. A ja mam aspiracje. Księgową chcę zostać. I chcę do miasta.

WSZYSTKIE Do Moskwy! Do Moskwy!

AGNIESZKA Długo myślałam, jak na to wszystko zarobić. Matka to mi do roboty nie pozwalała iść, uczyć się kazała. *(pauza)* To jak inaczej? To znowu przecież nic straszego. Zalogowałam się. Dwa tygodnie czekałam z Allegro na potwierdzenie danych, ale w końcu przyszło. *(pauza)* Tylko kategorii nie mogłam wybrać. „Antyki”? Że osiemnastoletnia dziewica to już jak Ludwik XVI? Ja zawsze art deco wołałam osobiście. Może „Kultura i rozrywka”? Albo „Dom i zdrowie”. Ewentualnie mogło być jeszcze „Rękodzieło”. *(pauza)* W końcu w „Usługach” się zalogowałam. Tylko teraz jeszcze cena.

WSZYSTKIE Tysiąc pięćset, dwa dziewięćset. Czy się stoi, czy się leży, dwa tysiące się należy.

AGNIESZKA Tak, dwa tysiące. Trzeba się cenić. Przecież o dziewicę wcale nie tak znowu dziś łatwo. Towar luksusowy, można by rzec. *(pauza)* Trzy dni czekałam, w końcu dostałam, wiadomość. Ktoś to kupił na „kup teraz”. *(pauza)* Nie, wcale się nie bałam. Umówiliśmy się pod głównym wejściem do dworca. *(pauza)* Nie był ani ładny, ani brzydki. Raczej stary – tak koło trzydziestki. Ale pachniał nie najgorzej. Chyba pół Axe na siebie wylał, ale nie, no do Szycy to mu było daleko. *(pauza)* Dwie godziny to trwało łącznie, zero przyjemności. Nawet z przeceny bym takiego faceta nie chciała. *(pauza)* Ale na balu maturalnym to wszystkie mi zazdrościły.

WSZYSTKIE Oko za oko, ząb za ząb, a dupa za pieniądze!

4.

WSZYSTKIE Trzecia krew. Miłość.

IRENA Szukałam go. Szukałam go całe dni. Tygodnie, lata.

WSZYSTKIE Ciepło, zimno, ciepło, zimno. Najzimniej.

IRENA Najpierw w gruzach. Karteczki przypinałam z imieniem i adresem.

W zburzonej Warszawie wszyscy próbowali się jakoś odnaleźć. Ściana placu. Ale przecież zdarzały się cuda. Co i rusz ktoś się jednak odnajdował. Przez Czerwony Krzyż go szukałam, przez rodzinę, znajomych, ale nikt nic nie wiedział.

WSZYSTKIE Pani, my tam nic nie wiemy.

IRENA W Urzędzie Bezpieczeństwa, w archiwach. Tysiące kartek przerzuciłam, tysiące cegieł, adresów i ciał w kostnicy. *(pauza)* Szukałam choćby śladu. Jak myśliwy. Jak pies. Na wiele lat stałam się suką. Chodziłam powoli, po omacku, uważnie. Węch mi się wyostrzył. Węch jest najważniejszym zmysłem u psa. Jest pierwszym, który pojawia się u szczeniaka zaraz po urodzeniu i ostatnim, który zanika u starego psa. Szukałam śladu. Choćby najmniejszego. Listu, kawałka koszuli, pamiątki, kolegów z akcji, złamanej gałęzi, przejechanej żaby, butelki po piwie, odcisku palca. *(pauza)* Nadal wszystko czuję wyraźnie. *(pauza)* Gdy go ostatni raz widziałam, miał na sobie niebieską koszulę. Z dziurą w rękawie. – Zaszyciesz, jak wrócę! – Kiedy? – Nie martw się, przecież zawsze wracam. – Obiecay, że nic ci się nie stanie! Przysięgnij!

WSZYSTKIE I przysięgam ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci.

IRENA Tak mi dopomóż Panie Boże przenajświętszy w Trójcy jedyny i wszyscy anieli, i święci. Czekałam na ciebie. Dni, miesiące, lata. Modliłam się, żebyś wrócił albo żeby i mnie zabili. Niemcy, Sowietci, cegła spadająca z dachu – wszystko jedno. *(pauza)* Nawet mi cię nie pozwolili pochować. Bo z AK.

WSZYSTKIE Bo NN.

IRENA Grób nieznanego żołnierza – tylko tam już chodzę na randki.

MONIKA Na randkę mnie zaprosił. Wtedy się na Saską Kępę chodziło. Chociaż ja to bym wołała, żeby mnie do teatru zabrał. „Brygada Szlifierza Karhana” wtedy chodziła. Albo „Dr Anna Leśna”. Kiedyś to był teatr. O robotnikach, o maszynach, o życiu. Nie to, co teraz. O jakichś transseksualistach robią albo o innych pederastach. *(pauza)* Na ciastko mnie zabrał. Na szarlotkę. Wcale mu się nie dziwię. Bo ja byłam swego czasu piękność. Królowa szyneczka mnie nazywali. Zawsze świeżutką szyneczkę miałam spod lady. Za dodatkową opłatą, rzecz jasna. Jakoś człowiek musiał zarabiać przecież. Piękna byłam jak Lollobrigida. Zawsze włos na wałek zakręcony, paznokcie przypilowany, halka wykrochmalona, garsonka, but na koturnie. Było oko na czym zawiesić. I Jerzy zawiesił. A on też był elegant. Taki trochę co prawda bikiniarz, ale przystojny jak cholera.

WSZYSTKIE Bikiniarze, ludzie tacy, czniają dyscyplinę pracy!

MONIKA Plerezę miał wspaniałą. A manior jaki w kratę. No, zakochałam się. Ładna z nas była para. *(pauza)* Tylko, że ja w zetempe byłam, a on mi mówił, że to gówno. Serce nie sługa, ale łatwo nie było. Aktywiści szybko się zorientowali, że się z nim spotykam. Zagrozili, że pracę stracę. Ale Jerzyk taki piękny był. A jak całował? I na jazzy zabierał. Podobało mi się takie życie. Kolorowe. *(pauza)* Ale przecież ja ze wsi byłam. W mięsnym pracowałam. Wszystko władzy ludowej zawdzięczałam.

WSZYSTKIE Armia Radziecka z tobą od dziecka!

EWA To jak to tak? Z wrogiem klasowym? Z wrogiem ojczyzny? No taka to ja już nie jestem. *(pauza)* No, zgodziłam się. Jak się miałam nie zgodzić, jak mnie straszyla, że pracę stracę albo i do więzienia pójdę. Oczywiście, że go kochałam, ale co miałam robić? Matce pieniądze przecież na wieś wysyłałam. Poza tym, ja to dla ojczyzny robiłam. Kazali mi coś podpisać. Pseudonim dali – Golonka. Nieładnie, ale z tymi w mundurach to wolałam nie dyskutować. *(pauza)* Jak w konspiracji normalnie, jak na wojnie. A ja całe życie zazdrościłam tym, co w Powstaniu walczyli. *(pauza)* Bardzo Jerzego kochałam. Ale co mu to mogło zaszkodzić? Że powiedziałam, z kim na jazzy chodzi? Z kim pije? Co jego ojciec robił? No, na pewno mu to zaszkodzić nie mogło. *(pauza)* Poza tym, ja liczyłam, że Jerzyk się zmieni. Dla mnie. Dla Polski Ludowej! *(pauza)* A że przy okazji trochę grosza mi bokiem wpadło? Na nylony miałam, na pomadki. To się tylko Jerzemu podobało. Chwalił się mną na pół miasta. *(pauza)* I nagle go zamknęli. Tak, do więzienia. Jak kryminalistę jakiegoś. *(pauza)* A mnie przestali wzywać. Sama zostałam. Sama na święta. Z golonką i szynką. Sama sobie życzenia składałam.

WSZYSTKIE

Młodym –
 aby rośli, dojrzewali.
 Ojczyźnie –
 socjalistycznego szczęścia.
 No, a czego
 mam dziś życzyć wam,
 towarzysze
 ze Służby Bezpieczeństwa?

MONIKA Po roku go puścili. Zmizerniał. Szynki już jeść ze mną nie chciał i na jazzy przestał zabierać. Nic nie wiedział, że to przeze mnie. Ślub cichy wzięliśmy. W kościele. Bo ja jestem komunistka, ale wierząca. *(pauza)* Nic mu o Golonce nie powiedziałam.

DOROTA Nic nikomu o tym nie powiedziałam, bo też nie było o czym. Kwiaty na parapecie nie wędły, pies miał apetyt, łóżko było pościelone jak od linijki. Studia skończone, praca w bibliotece. Codziennie – od ósmej do szesnastej. W pracy kanapka. Zawsze z pieczywa pełnoziarnistego. Zawsze z masłem, sałatą, wędliną, żółtym serem i pomidorem. Zawsze w tej kolejności. Po pracy spacer z psem po szwedzkim, czystym osiedlu. Już wtedy sprzątałam po nim kupy. Łopatkę specjalną miałam. *(pauza)* Po spacerze obiad. Warzywa na parze i łosoś. Następnie wypróżnienie. Telefon do rodziców. Rozmowa po polsku. Nigdy się szwedzkiego dobrze nie nauczyli. Od siedemnastej czterdzieści dwie lektura. Co miesiąc inna. W styczniu wyłącznie Amerykanie. W lutym Anglicy, w marcu Hiszpanie, w kwietniu Rosjanie, w maju Francuzi, w czerwcu Włosi, w lipcu jest za gorąco, a ja nie lubię upałów, więc Finowie, w sierpniu Chińczycy,

we wrześnie Niemcy. Ich lubię szczególnie: Goethe, Hesse, Hauptmann, Schiller.

WSZYSTKIE Hitler!

DOROTA W październiku Ameryka Południowa. W Afryce pisarzy nie mieli, więc na listopad zostawiam sobie Albańczyków. W grudniu Biblia, Talmud, Koran i „Wróżka”. Takie czasopismo o ezoteryce. Polaków nigdy nie czytam. *(pauza)* Oczywiście, że mieszkałam sama. Nie mogłabym znieść czyjejs obecności. Podniesionej deski w ubikacji, śladów na lustrze, cudzych majtek w moim koszu na brudy. *(pauza)* Po lekturze kąpiel. Po kąpeli ostrzenie. Noża, żyłki, drutów. Bo ja bardzo lubiłam wtedy na drutach robić. W Szwecji było zimno. Po ostrzeniu cięcie. Ręce, nogi, brzuch. Żeby nie było widać, żeby można rękawami przykryć. Albo grubymi rajstopami. *(pauza)* Raz mnie matka zapytała, co mam na rękach. Powiedziałam, że to kot mnie podrapał.

WSZYSTKIE Aaaa, aaaa, były sobie koty dwa!

DOROTA A przecież nigdy nie miałam kota. *(pauza)* Więcej mnie już nie pytała. *(pauza)* To wszystko z miłości. Oczywiście, że siebie kochałam. *(pauza)* Krzyczy) Ale to ciało zasługiwało na karę! Ale to ciało było niczym! To ciało było niedoskonałe! To ciało miało cierpieć! *(pauza)* To przez nią nas wyrzucili z Polski. To przez nią ojciec zwariował. To przez nią musieli wyjechać do Szwecji. To przez nią. Przeze mnie. *(pauza)* Nie, mnie nie było. Wycięłam sobie numer, taki jak w Auschwitz. Taki, jak mają zwierzęta. *(pauza)* A to wszystko z miłości.

KRZYWICKA (DOMINIKA) No dobrze, kochamy się i co? Chciałabyś porozmawiać? Ale o czym? Tematy intelektualne odpadają. Pieszczoty nie mogą trwać wiecznie. O życiu też trudno nam rozmawiać. Więc jak? – Wszystko jedno – mówiły rozkochane oczy. – Wykluczone – odpowiadałam. Nie mam czasu. Poza tym – nuda. Nie można ciągle. Patrząc sobie godzinami w oczy to z kim innym. Obcowanie duchowe – owszem, ale na krótko. – Nie! Ciągłe! – odpowiadały twoje wilgotne oczy. – Kocham!*

WSZYSTKIE Miłość – uczucie skierowane do osoby połączone z pragnieniem dobra i szczęścia. Miłość może być rozumiana jako emocja wywołana poczuciem silnej więzi międzyludzkiej. Określenie „miłość” może odnosić się do różnorodnych uczuć, stanów i postaw. Miłość daje zadowolenie i umożliwia samorealizację dzięki obecności drugiego człowieka. Rozmaitość użyć i znaczeń połączona z zawilnością uczuć i postaw składających się na miłość powoduje, że jest trudna do jednoznacznego zdefiniowania.

KRZYWICKA (DOMINIKA) Była jak kobieta nadmiernie zakochana. Wzruszająca i nieznośna. Chciała, żeby nią żyć. – Zajmij się swoimi sprawami. Pobiegnij po ogrodzie. Nie depcz mi ciągle po piętach. Pracuję. Nie zajmuj mnie ciągle swoją osobą. Mam zmartwienia. Nie mogę żyć tobą.

* *Fragmety w wykonaniu Krzywickiej (Dominiki) za: Mieszane towarzystwo. Opowiadania dla dorosłych o zwierzętach, Czytelnik, Warszawa 1961, wzn. 1997.*

Owszem, czasem, trochę, ale nie ciągle. – Ciągłe! Ciągłe! – błagały twoje oczy. – Nie ma mowy. Jazda do ogrodu. Muszę pracować! Słuchaj, możemy być do siebie bardzo przywiązane. Podobasz mi się z urody. Bywasz zabawna. Ale duchowo, sama rozumiesz, nie tak wiele jest między nami wspólnego. W każdym razie nie na dłuższe okresy czasu. O czym my możemy ze sobą rozmawiać? Po pierwsze nie zrozumiesz, a gdybyś nawet zrozumiała, to cię nie zainteresuje.

WSZYSTKIE Bo do tanga trzeba dwojga!

KRZYWICKA (DOMINIKA) Idealna dla ludzi samotnych, dla ludzi niedokochanych. Jednakże ja nie byłam samotna i miałam miłości swojej i cudzej niemal w nadmiarze. Dlatego niecierpliwiła mnie trochę, jak niecierpliwi zapracowanego męża żona, żyjąca wyłącznie nim i nieumiejąca znaleźć sobie innej treści w życiu. *(pauza)* Skończyła smutnie. Stała się ofiarą wojny. Była jesień trzydziestego dziewiątego roku. Świat się zawalił. Odpowiadałam za życie dwóch starych kobiet i dwojga dzieci. Szukało mnie gestapo. Musiałam cichaczem opuścić własny dom. Zaszła w ciążę nie wiadomo z kim, zapewne z jakimś wielkim psem, bo była potworna, rozdęta, ogromny balon, z którego sterczała żałosna główka i ondulowany, smutnie opuszczony ogonek. Nie mogłam jej zabrać ze sobą, a nie chciałam jej zostawić na łasce losu. Zresztą, prawdopodobnie nie zniosłaby porodu, własne dzieci porwałyby ją na strzępy. Trzeba ją było uspić. Weterynarz dał jej zastrzyk morfiny.

WSZYSTKIE C siedemnaście H dziewiętnaście N O trzy.

EWA Suknia ślubna zaczynała już powoli żółknąć. Wisiała od trzech lat między jego koszulami, które starannie mu prasowałam. Ale mówił, że jego matka prasowała lepiej. To starałam się coraz bardziej. Dokładnie, każde zagięcie, a potem jeszcze raz. *(pauza)* Pantofle ślubne włoskie miałam, ale jakoś przez te trzy lata chyba mi noga urosła. Przestałam się mieścić. W ogóle w wiele rzeczy przestałam się mieścić. Bo starałam się gotować jak teściowa.

WSZYSTKIE Synowe powinny nadawać się do garów i do łóżka, rzekła kiedyś Irena Krzywicka matuszka.

EWA Tłusto, smacznie, po polsku. Na ziemniakach koniecznie skwarki, z mięs wyłącznie schabowy, mizeria ze śmietaną, kompot z cukrem, białe bułki, salceson, kielbasa podwawelska, ciasta z kremem, zupy z zasmażką. No, trochę mi się waleczki na biodrach zrobiły, ale żeby od razu mnie tłustym warchlakiem nazywać? *(pauza)* Ale tak to kochałam męża. Przecież był odpowiedzialny. Dobrze zarabiał. Zabierał mnie na wczasy. Do Władysława. Nie pił. No, piwo jedno po pracy, ale przecież piwo to nie wódka. Bić mnie nie bił, tylko po tyłku czasem klepnął przy kolegach, ale to takie pieszczoty przecież. A co do pieszczot, to wymagający nie był. Raz w tygodniu mu wystarczyło i nawet sam światło gasił. *(pauza)* No, bardzo go kochałam. Przecież był moim mężem.

WSZYSTKIE Cnotliwa żona męża korona.

EWA I nagle krach, i nagle strach. Jerzy stracił pracę. A mi nie pozwalał wcześniej pracować. Miałam zajmować się domem i dziećmi, których jeszcze nie mieliśmy. *(pauza)* Całymi dniami odtąd siedział w domu. Zaczęliśmy się kłócić. A potem w ogóle przestaliśmy rozmawiać, bo afera Rywina wybuchła i on już tylko tym się interesował.

WSZYSTKIE Lub czasopisma.

EWA Pracy nie szukał. Myślał, że sami się po niego zgłoszą. Przecież był specjalistą. Przecież studia skończył. Techniczne. Porządne, a nie jakieś tam dyrdymały jak ja. – Cały ten twój Giotto to ci się na nic w życiu nie przyda. Turbiny spalinowe to jest przyszłość. No! *(pauza)* Jerzy oglądał Rokitę na zmianę z meczami polskiej reprezentacji. Jak go pytałam, co zamierza, to mi odpowiadał: Hajto! Krzynówek! Żewłakow! Olisadebe!

WSZYSTKIE Czarny!

EWA Znalazłam ogłoszenie w gazecie. Długo się nie zastanawiałam. Oszczędności się kończyły. Kupiłam bilet na autokar. Spakowałam się w jedną walizkę. Do torebki wrzuciłam rozmówki polsko-angielskie i pojechałam na zmywak do Anglii. Dobrze, że chociaż tam nas chcieli w nowym, zjednoczonym, jednomyślnym królestwie wszystkich Europejczyków. Bo wtedy dopiero staliśmy się Europejczykami. Co prawda tymi gorszej kategorii, tymi brudasami ze wschodu, ale w końcu Europejczykami, ludźmi cywilizowanymi.

WSZYSTKIE

O radości, iskro bogów,
kwiecie Elizejskich Pól,
święta, na twym świętym progu
staje nasz natchniony chór.

EWA Nawet mnie na dworzec nie odprowadził. Bo miejsce kochającej żony jest w domu, przy mężu.

WSZYSTKIE I'm from Poland. P-o-l-a-n-d, nie Holand!

EWA From Poland with love. *(pauza)* I na tym zmywaku go poznałam. Nie skończył studiów technicznych. Nie był specjalistą, jak mój małżonek. Tadeusz był dużo ode mnie starszy. Kiedyś na uniwersytecie wykładał. Staro-cerkiewno-słowiański. Ale były redukcje. Bo wtedy w cenie był nowogielądowoamerykański. *(pauza)* Czy był przystojny? Mnie się bardzo podobał. Miał piękne ramiona. Silne. *(pauza)* Szybko to się potoczyło. Coraz rzadziej zaczęłam przyjeżdżać do domu. Tylko pieniądze na ZUS mężowi wysyłałam.

WSZYSTKIE Wielka emigracja czy emancypacja? Jeden chuj!

EWA Oczywiście, Jerzego wciąż bardzo kochałam. Tylko z nim chciałam mieć dzieci. Tylko z nim chciałam się zestarzeć. Przecież to jemu przysięgałam przed ołtarzem.

WSZYSTKIE Do grobowej deski.

EWA A z nim? Do dziś pamiętam numery hotelowych pokoi: pięćset dwanaście, siedemnaście, czterdzieści dziewięć i sześć na dziewięć. *(pauza)* Nie wiedziałam, że to może być przyjemne. *(pauza)*

WSZYSTKIE

Dziwka, szmata,
Dupodajka garbata!
Męża zdradziła!
Też sobie wymyśliła!
Dziwka!

MONIKA Obu ich chciałam mieć. Zjeść ciastko i mieć ciastko.

AGNIESZKA Jakie znowu ciastka? Na studiach to ja głównie kefirami i bułkami się żywiłam. Obiady to rzadko. Co najwyżej do Karalucha na zupę poszłam. Starzy mi nie pomagali, sami ledwo ciągnęli. Ojciec się w końcu jako konduktor zatrudnił w pociągu, ale po roku połączenie zlikwidowali. Bo niby nierentowne. Ojciec nierentowny. Za poprzedniej władzy się opłacało, a teraz już nie, bo ten poseł, co nowe połączenia zrobił i stacje w szczerym polu pobudował, to już potem do sejmu nie wszedł. A do tego ten cały kryzys. *(pauza)* Ja się ekonomią interesuję. Bo chcę do miasta. Bo chcę być księgową. Bo to rentowny zawód. Więc czytam o agencjach ratingowych, stopach procentowych, kredytach we frankach, euro i narodowej walucie, o WIG 20 i WIG 40, o PKB, o długu publicznym. Tego w szkołach uczyć powinni, a nie jakiegoś tam Sienkiewicza czytać każą. Czy Skrzetuski albo jakiś inny Wołodyjowski wiedzieli, co to akcyza, akredytywa, aktywa, alokacja, amortyzacja?

WSZYSTKIE Hossa, besa, brutto, netto?

AGNIESZKA A ja wiem. Bo chcę być księgową. Bo chcę do miasta. *(pauza)*

A w akademiku, bo na wynajęcie loftu ani nawet skromnego pokoju na Pradze to mnie nie stać było, z taką jedną mi przyszło mieszkać. Od razu cały pokój świętymi obrazkami wytapetowała. I krzyż zawiesiła na ścianie. A z różańcem to nawet spać się kładła. Ale miła dziewczyna była, choć się sytuacją na rynkach światowych wcale nie interesowała. Historię sztuki studiowała. *(pauza)* Którejś nocy skopała z siebie koldrę. Nie mogłam wtedy zasnąć i czytałam książkę. Miała na sobie tylko koszulę nocną. Taką w żółwie Ninja. To pewnie przez tę historię sztuki.

WSZYSTKIE Leonardo, Donatello, Michelangelo, Raphael.

AGNIESZKA Nie miała na sobie majtek. Nigdy nie widziałam nic tak pięknego, a przecież miałyśmy między nogami to samo.

WSZYSTKIE Ósmy cud świata!

AGNIESZKA Przeraziłam się. Na Boga, przecież nie może mi się podobać dziewczyna. To nienormalne i niemoralne. Obrzydliwe i jałowe! *(pauza)* Ale nie mogłam przestać o niej myśleć. Ciągle chciałam na nią patrzeć. Nawet na wystawy zaczęłam chodzić, żeby jej zaimponować. Takiego fajnego przygniecionego przez meteor papieża widziałam, ale to by się jej

raczej nie spodobało. Ona raczej w zwiastowaniach gustowała. *(pauza)*
 Na imprezach ciągle się z chłopakami całowałam, ale nawet wtedy o niej myślałam. Nawet kryzys gospodarczy mi jakoś z głowy wyszedł. *(pauza)*
 Kurwa, ale to przecież niemożliwe. Przecież nigdy mi się dziewczyny nie podobały. Obrzydlistwo.

WSZYSTKIE Chłopak i dziewczyna to normalna rodzina!

AGNIESZKA Wzięłam ją kiedyś za rękę. Miała ciepłe dłonie.

WSZYSTKIE Jak ciotka!

AGNIESZKA Nie odepchnęła mojej dłoni. A potem mnie pocałowała. *(pauza)*

Tak, zaczęliśmy być razem. Nie, nie było łatwo. *(pauza)* Moi rodzice nie mogli uwierzyć. Ojciec przestał się do mnie odzywać, a matka wysyłała mnie do kolejnych lekarzy. Jakoś nagle znalazły się w domu pieniądze na prywatną służbę zdrowia. Na bioenergoterapeutów, wróżki. Egzorcystę nawet wezwali, żeby mi te baby wybił z głowy. A ona? Nie chciała się z tym pogodzić. Uciekała i wracała. Do innego miasta się nawet przeprowadziła. Ale to było silniejsze od nas. Nic rodzicom nie powiedziała. Nasz kumpel jeździł z nią do domu i narzeczonego udawał. Nawet pierścionek złoty sobie sama w Kruku kupiła i mówiła, że to od niego – zaręczynowy. A w kościele nie mogła przyjmować komunii. W ogóle ksiądz jej powiedział, że to grzech. Że miłość to grzech.

5.

WSZYSTKIE Czwarta krew. Dziecko.

IRENA Pierwszy ząb pojawił mu się już w trzecim miesiącu. Po ośmiu miesiącach stanął, a po dziesięciu chodził bez podtrzymywania. Urodził się łysy, ale już po chwili wyrosły mu złote pukle. Jak anioł wyglądał. Mówił płynnie już po dwóch latach. I to pełnymi zdaniem. Po czterech rozróżniał bez problemu wyrazy polskie od niemieckich.

WSZYSTKIE Raus! Hande hoch! Niech żyje Polska!

IRENA Szybko też rosyjski pojął.

WSZYSTKIE

Sojuz nieruszimyj riespublik swobodnych
 Splotiła na wieki Wielikaja Rus',
 Da zdrawstwujet sozdannij wolej narodow,
 Jedynij, moguczij Sowietskij Sojuz!
 Sław'sia, Otieczestwo nasze swobodnoje,
 Družby narodow nadiożnyj opłot!
 Znamia sowietskoje, znamia narodnoje
 Pust' ot pobiedy k pobiedie wiediot!

IRENA Angielskiego go nie uczyłam. W Polsce Ludowej wydawał się passé. *(pauza)* Ale po ulicach to go do szóstego roku w wózku wozilałam. A czy to wiadomo, czy miny rozbroili? Albo jakiś budynek mógł się zawalić?

W ogóle wołałam, żeby z domu nie wychodził. Więc tylko do sklepu i z powrotem. A i do sklepu to późno zaczął wychodzić. Po czterech latach. Wcześniej go na piersi chowałam. Taki sobie stołeczek brał, stawał na nim, rozpinął mi sukienkę i po cyca sam sięgał. Tak go pieścizotliwie nazywał: tusiek. Mamo, daj tuśka! Tak lubiłam, jak mnie ugryzł czasem. Nawet jak lekko pokrwawiło. Później, jak już zaczął sam jeść, to mu najpierw wszystko przeżuwałam we własnych ustach. Po co miał się maluszek męczyć. A mikserów to wtedy nie było. I myłam go sama. Najpierw dwa gary wody gotowałam, żeby się bakterie wygotowały. I ręcznik też zawsze świeżutki dawałam. A ja się po nim w tej wodzie już zimnej myłam. Dla oszczędności. Oczywiście, że spaliśmy w jednym łóżku. A gdyby się odkrył? Albo miał zły sen? Albo w nocy popuścił? *(pauza)* Innych do niego nie dopuszczałam. Przecież mogli go czymś zarazić. Zresztą ze mną mu było najlepiej. *(pauza)* Tylko ja i mój ksiączę. *(pauza)* Przez cztery lata chodziłam z nim do szkoły. W ostatniej ławce siadałam, żeby się samotny nie czuł. A poza tym, tylu bandytów w tych szkołach. Raz się nawet z jednym pobijałam, jak mi syncia chciał skrzywdzić. No bo dobrze wiersz recytował, no raz się zaciął, no góra dwa, a ten podły człowiek, niech mu ziemia ciężką będzie, od polskiego nauczyciel, piątkę z minusem mu postawił. I ja się pytam, za co ten minus? Za co? Przecież pięknie recytował. Lepiej niż niejeden Holoubek albo Łomnicki jakiś. A od Dymczy to już sto razy był lepszy. No niebo a ziemia! *(pauza)* To uderzyłam tego idiotę. Lekko. Za lekko. Nawet mu krew nie poleciała. *(pauza)* A jak mi do szkoły na lekcje zabronili przychodzić, to go do innej przeniosłam. *(pauza)* W sumie osiem razy mu szkołę zmieniałam. Bo go źle traktowali. I oszukiwali. Pioniera mi z niego chcieli zrobić. Pogrobowiec bandyty z AK – tak mu w papierach wpisali. *(pauza)* To go na wieś wywiozłam i zamknęłam w domu. Na klucz. Na cztery spusty. Nawet okiennice pozamykałam. *(pauza)* Oczywiście, że próbował uciekać. Ale ja nawet komin zatkałam, żeby mi nie zwiął. Jeszcze trochę krzepy w rękach się miało, więc oberwał parę razy. Kiedy? No, jak mi zaczął mówić, że wołałby się w Somalii urodzić niż być synem zdrajcy ojczyzny. *(krzyczy)* Zdrajcy! Zdrajcy! *(pauza)* Zdradził mnie. Po tylu latach. Po tylu wyrzeczeniach. A tak go kochałam. Poświęciłam życie dla niego! Przecież był moim księciem! Jak tylko skończył osiemnaście lat, odszedł do jakiejś pieprzonej młodej blondynki, do jakiejś pieprzonej partii.

WSZYSTKIE Partia przyszłością narodu! Z matką przyczyna rozvodu!

MONIKA Mój mąż z plerezą zaczynał już łysieć. Marynarkę na sweter wyciągnięty zamienił, a w kolorowych skarpetkach miał takie dziury, że już nawet nici nie miałam o co zaczepić, żeby je zacerować. Ale taki był wtedy styl. Koszula w kratę, sweter wyciągnięty i wąsy. Wąsy nosili wszyscy. I ojcowie, i synowie. Mój syn też nosił. Krótkie, ale niezwykle gęste à la Wałęsa. Swoją drogą, nigdy nie lubiłam całować wąsatych. Ślina na nich

zostawała i drapały twarz. A ja o twarz zawsze dbałam, nawet po pięćdziesiątce. Nawet w stanie wojennym.

WSZYSTKIE Wielki jest ciężar odpowiedzialności, jaka spada na mnie w tym dramatycznym momencie polskiej historii. Obowiązkiem moim jest wziąć tę odpowiedzialność – chodzi o przyszłość Polski, o którą moje pokolenie walczyło na wszystkich frontach wojny i której oddało najlepsze lata swego życia. Ogłaszam, że w dniu dzisiejszym ukonstytuowała się Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego. Rada Państwa, w zgodzie z postanowieniami Konstytucji, wprowadziła dziś o północy stan wojenny na obszarze całego kraju.

MONIKA Telefon przestał działać. Całą noc na nich czekałam. W wojnę im się zachciało bawić. W Solidarności obaj byli. Jakies ulotki, bibuła, demonstracje. Jak w złym śnie. Jak we śnie mojej matki, która dwadzieścia lat po wojnie bała się, jak wracałam za późno. Jak we śnie mojej matki, złym śnie, w którym szukała swojego męża. Pod zburzonymi cegłami, w kostnicach, przez Czerwony Krzyż. Ten sam sen po raz drugi. *(pauza)* A potem czołgi i wojsko na ulicach. Będą wywozić? Na Wschód? Na Kamczatkę? *(pauza)* A zima była wtedy sroga. Pomyślałam, że trzeba załatwić im ciepłe buty. Biegałam po mieście z kartkami na buty, ale nigdzie nie było ich rozmiarów. Nigdzie ich nie było. *(pauza)* W domu miałam kaszę, trochę ziemniaków, starą włoszczyznę i mięso pomrożone, bo ciągle robiłam w mięsie. Niewiele, ale zawsze na zupę starczy. Dwa gary nagotowałam, żeby mieli co jeść, jak wrócą. Babka mnie uczyła, a babka dwie wojny przeżyła, że w domu musi być zawsze zupa. Dla ojca, męża i syna.

WSZYSTKIE W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

MONIKA Mąż wrócił szybko, po dwóch dniach. Zupa jeszcze nie zdążyła skwaśnieć. A syna zamknęli. Tak jak kiedyś jego ojca. Tak jak kiedyś jego dziadka.

WSZYSTKIE Bo historia lubi się powtarzać. A szczególnie w Polsce! Marsz, marsz Dąbrowski! Marsz, marsz Dąbrowska!

MONIKA Umalowałam się, ubrałam w najlepszą garsonkę i poszłam. Na szpilkach przez śnieg brnęłam. Do Pałacu Mostowskich – ja, księżniczka Golonka! Ja, agentka Golonka. *(pauza)* – Zrobię, co chcecie, tylko oddajcie mi syna! Wypuście moje dziecko! Oddajcie mi moje dziecko! *(pauza)* – Zestarzałaś się. A taka kiedyś piękna byłaś. Co nam możesz dać? Bo my dla ciebie wszystko: pracę miałaś, mieszkanie w centrum zamiast chałupy wiejskiej, męża ci żywego oddaliśmy. A ty? Jak syna wychowałaś? Mało ci było? *(pauza)* Tak, zgodziłam się po raz drugi. Pseudonim operacyjny: Matka!

WSZYSTKIE O matko!

MONIKA Wypuścili go po miesiącu. Całego i zdrowego. Świeżej zupy mu nagotowałam. Na kościach. Ale apetytu nie miał. *(pauza)* Wszystkich jego

kolegów przeze mnie zamknęli, ale jemu już dali spokój. Dzięki mnie. Dzięki matce. Dzięki miłości.

WSZYSTKIE Nie ma miłości bez Solidarności.

KRZYWICKA (DOROTA) Niegrzeczność, nieposłuszeństwo, naturalna i nieodzowna potrzeba ruchu, bardzo uzasadnione łakomstwo – bo cukier potrzebny jest młodemu organizmowi – wszystko jest pretekstem do bicia stale, z okazją lub bez; staranne długotrwałe lania, pozostawiające po sobie sińce, zbite mięśnie, urazy kości.*

WSZYSTKIE Kości zostały rzucone, kość niezgody, porachować komuś kości, dać komuś w kość, dostać w kość, skóra i kości, zmarznąć na kość, psia kość. Rozejdzie się po kościach!

KRZYWICKA (DOROTA) Ponadrywane uszy, rozbite nosy, ogłuszone głowy, wykręcone ręce, plecy piekące żywym ogniem – to jest norma, to jest chleb codzienny, to codzienna tortura dzieci. I może jeszcze gorszy od tej męki strach, dygotanie na odgłos kroków ojca, krzyk przeraźliwy na widok wzniesionej ręki matki.

WSZYSTKIE Czcij ojca swego i matkę swoją.

KRZYWICKA (DOROTA) Drżymy wszyscy ze zgrozy słysząc, co się dzieje w obozach koncentracyjnych. Powiedzmy sobie, że kilkanaście lat życia olbrzymiej większości dzieci to właśnie taki obóz koncentracyjny.

WSZYSTKIE Stutthof, Auschwitz, Kulmhof, Treblinka, Sobibór, Bełżec.

KRZYWICKA (DOROTA) Znam te oczy przerażone kryjące się po kątach, kiedy w sieni rozlegnie się łomot nóg ojcowskich, pełne mam uszy przeraźliwego dziecięcego krzyku. Ten strach okropny małych pobladłych twarzy: bo przecież trzeba jeszcze zrozumieć, że dziecko nie ma właściwie dystansu do tego straszliwego wydarzenia, jakim jest bicie, że nie wie, czy go nie zabijają, że przewaga fizyczna ojca przesłania mu cały świat, że w krzyku malca jest nie tylko ból i strach, ale ostateczna bezradność, beznadziejność.

WSZYSTKIE Wiara, nadzieja, miłość.

KRZYWICKA (DOROTA) Mieszkałam kiedyś na wsi. W pobliżu była chałupa, a w niej co sobota, wróciwszy z karczmy, ojciec „prał”. Zwłaszcza jednego synka, pięcioletnie chuderlawe dziecko ze sterczącymi kosteczkami. Znałam monotony przenikliwy krzyk dziecka jak krzyk rodzącej, widziałam od soboty rano niemal obłąd w jego oczach. I nic nie mogłam na to poradzić, nic. Prosiłam, groziłam. Ale ojcu wolno bić dziecko, chyba żeby katowanie przeszło miarę „zwykłą”, jak się wyrażają sądy.

WSZYSTKIE Ojciec, prać? Prać!

KRZYWICKA (DOROTA) Osiągnęłam tylko tyle, że dziecko było bite jeszcze częściej, na złość mnie, bydlę-ojciec znalazł przyjemność w tym, żeby mnie doprowadzić do szału, i wiedząc, że się miotam w bezsilnej wściek-

* *Fragmenty w wykonaniu Krzywickiej (Doroty) za: Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924-1939, pod red. Agaty Zawiszeńskiej, Wydawnictwo Feminoteki, Warszawa 2008.*

łości, bił dziecko koło płotu, w podwórku, żeby było lepiej słycać, bo on pan u siebie i nikt się nim rozporządzać nie będzie. Dać znać policji? Naśmiali się tylko, gdzież by miał kto czas i głowę zajmować się takimi głupstwami. Przecież wszędzie biją, nauczy się bękart moresu i tyle.

WSZYSTKIE Ryby i dzieci głosu nie mają!

KRZYWICKA (DOROTA) Wiem, że nie bardzo w porę wybrałam się z tymi słowami, kiedy czasy nasze coraz intensywniej stają w obronie przemocy fizycznej, kiedy bicie staje się zwykłą metodą walki politycznej, kiedy w modę wchodzi nawet apologia bicia.

WSZYSTKIE Szable do boju, lance w dłoń, bolszewika goń, goń, goń!

KRZYWICKA (DOROTA) Nie spodziewam się niestety, aby mój głos znalazł jakie echo. A może jednak ktoś go usłyszy.

DOMINIKA Nikt mnie nie mógł usłyszeć. Ani zobaczyć. Matka przełożona sprawdzała, czy jesteśmy w swoich celach. Więc czytałam to tylko w toalecie. Kłamałam, że mam zatwardzenie i dlatego na tak długo znikam. Oczywiście, że się potem z tego spowiadałam.

WSZYSTKIE Więcej grzechów już nie pamiętam, szczerze za wszystko żałuję i obiecuję poprawę.

DOMINIKA Na ulicach kwitła wolność. Jednodniowe stragany z mięsem, tecki Stana Tymińskiego, religia znów w szkołach, mydelko Fa i podpaski Always ze skrzydełkami, a ja mogłam tylko odlecieć z moją małą sekretną książeczką do ubikacji. (pauza) Z wypiekami czytałam o rozwoju ucha środkowego, o pojawieniu się rzęs, powiek, maleńkich rączek. Gdy na noc zdejmowałam habit, wkładałam pod koszulę nocną poduszkę. Spać przez to nie mogłam. Raz wydawało mi się nawet, że kopie. (pauza) Na porannej modlitwie się nie mogłam skupić. Imiona wtedy wymyślałam. Bo gdyby była dziewczynka, to bym ją Anna nazwała – jak święta Anna, patronka kobiet w ciąży, matek i gospodyń domowych, a jak chłopiec, to Arnulf, jak święty Arnulf – patron młynarzy i piwowarów. No bo każdy chłop przecież lubi się piwa napić, to może by przynajmniej kaca po tym piwie nie miał, jakby na niego święty Arnulf spoglądał.

WSZYSTKIE

Piwko będziem pić we dwoje
Choć całuski słodkie wołę
Bo kto piwa nadużywa
To mu się główeczka kiwa.

DOMINIKA Taką małą główeczkę sobie wyobrażałam. Że wychodzi na świat prosto ze mnie. (pauza) Ach, śpij, kochanie, jeśli gwiazdkę z nieba chcesz, dostaniesz. A na mnie z nieba to chyba tylko jasny grom mógł spaść. (pauza) Ale Matce Boskiej się przecież jakoś udało. I syneczek jaki jej się udał. A potem jeszcze została królową Polski. (pauza) W modlitwie przepraszałam za te myśli i jednocześnie prosiłam Boga o dziecko. (pauza) I wysłuchał mnie. On mnie zawsze słuchał. Wynagrodził mi to, że mu się

oddalam. A matka przełożona musiała to zaakceptować. Przecież to on tak chciał, to on zdecydował. Przecież to było jego dziecko. Moje i jego. *(pauza)* Okresu nie miałam już siódmy tydzień, nabrzmiały mi piersi, nogi zaczęły puchnąć, nawet brzuch mi się zaokrąglił. Byłam w siódmym niebie! Góry mogłam przenosić!

WSZYSTKIE Na Jasną Górę!

DOMINIKA Matka przełożona pobladła, jak jej powiedziałam. Kazała mi się ubrać, wsadziła w taksówkę i razem ze mną pojechała do lekarza. Nic nie mówiła przez całą drogę. Bezduszna! Szczęściem moim się cieszyć nie chciała. A może była zazdrosna, że mnie Pan Bóg bardziej od niej kochał. *(pauza. Krzyczy)* Ale ten lekarz to nie był lekarz! To szatan był! Diabeł wcielony! Nic a nic się na ciążach nie zna! Przecież ja czułam, że noszę pod serduszkim nowe życie. Ja chciałam na porodówkę, a on mnie na Sobieskiego do psychiatryka wysłał! Że ciąża urojona, że trzeba to leczyć. *(pauza)* Po dwóch latach dopiero znowu dostałam okres.

EWA Okres mi się spóźniał już ósmy dzień. Szybko zaczęłam liczyć. Tadeusz, Jerzy, Jerzy, Tadeusz, Tadeusz czy Jerzy?

WSZYSTKIE Matka jest tylko jedna!

EWA I jak to się mogło, do cholery, stać? Dopiero co z saksów wróciłam. Mieszkanie zaczęłam odnawiać. Mieszkanie i małżeństwo. *(pauza)* A tamto chciałam właśnie skończyć. To miał być ostatni raz. Na pożegnanie. I co, kurwa?

WSZYSTKIE Kinder niespodzianka, kurwo!

EWA Dwie kreski. *(pauza)* Plan. Najważniejszy jest plan. Gazeta, ogłoszenia, telefon. Anonimowo, niedrogo, dyskretnie i bez komplikacji. Halo? Dzień dobry. Ja chciałabym się pozbyć kłopotu. Nie ma takiego numeru! Abonent czasowo niedostępny. To pomyłka. *(pauza)* Tak, to była pomyłka. *(pauza)* Sama to nawet chciałam zrobić. Nogi we wrzątku trzymałam. Ale tylko mi się bąble od tego porobiły. W pokrzywach się wytarzałam, leki na przeczyszczenie garściami połykałam. I nic! Jak było, tak było. Nie chciało wyleźć. *(pauza)* Nic nikomu nie powiedziałam. A czasu było coraz mniej. Nie znałam nikogo, kto to zrobił, bo przecież prawdziwe Polki tego nie robią.

WSZYSTKIE Bo matka to Polka, a Polka to matka!

EWA Do muzeum poszłam. Bo jednak do kościoła to chyba z tym iść nie wypadało. *(pauza)* Fale rozbijały się o brzeg. Okręt tonął.

WSZYSTKIE Cisza na morzu, cisza w armacie, kto się odezwie, ten zdejmie gacie!

EWA Woda bryzgała z płócien na wszystkie strony. Prawie czułam krople na rękach. Statek tonął! A ja razem z nim. A przecież nie umiałam pływać. *(pauza)* Czy ktoś ma koło ratunkowe? Czy jest na sali lekarz? Czy leci z nami pilot? *(pauza)* Statek! To był jedyny ratunek. *(pauza)* Do Władysława pojechałam, tam gdzie mnie mąż na wczasy zabierał.

WSZYSTKIE

Morza szum, ptaków śpiew,
Złota plaża pośród drzew –
Wszystko to w letnie dni
Przypomina cię mi.

EWA Niewiele rzeczy spakowałam. Bieliznę na zmianę, dwa opakowania panadolu na wypadek, gdyby mnie później bolało, szczotkę do zębów. *(pauza)* A w porcie wojna. Jak obrona Westerplatte. „Morderczynie! – Gestapo! – Córki Hitlera! – Holenderska rzeź do domu! – Wczoraj Hitler, dzisiaj wy!” No, karabinu ze sobą nie wzięłam. Nie miałam się jak bronić. „Gestapo! Gestapo! Tu jest Polska!” *(pauza)* Kobiety dwudziestoletnie i te na emeryturze, w białych kozakach i kolorowych beretach, z pomalowanymi paznokciami, z poobgryzаныmi paznokciami, w szpalerze broniły wejścia na statek. A ja, uzbrojona tylko w bieliznę na zmianę i dwa opakowania panadolu. *(pauza)* W końcu statek odpłynął. Burza się rozpełtała. *(pauza)* Po kilku dniach znowu mogłam odbudowywać swój dom.

WSZYSTKIE

Budujemy nowy dom,
Jeszcze jeden nowy dom,
Naszym przyszłym, lepszym dniom...

AGNIESZKA Był bardzo dyskretny. I punktualny. Całkiem przystojny, jak na faceta. Brunet. Brunet wieczorową porą. Nigdy się o nic nie pytał, zresztą taką mieliśmy umowę. Zero pytań, zero świadków, zero zobowiązań. Raz tylko spytał, jak to się dzieje, że mamy takie piękne kwiaty. Bo jemu wszystkie usychają. Ręki do nich nie ma. A nasze kwiaty rosły jak szalonne. Śmiałyśmy się, że to z tej naszej chorej miłości. A recepta na miłość?

WSZYSTKIE Aspiryna, witamina, walidol i ksanaks.

AGNIESZKA Znałam tylko jego imię. Jerzy. Bez nazwisk, jak w konspiracji, jak na wojnie. Był trochę jak nasz szpieg w obcej armii – agent Jerzy, jak agent Tomek.

WSZYSTKIE Tytus, Romek i Atomek. Z listy Wildsteina!

AGNIESZKA Przyjeżdżał, kiedy tylko do niego zadzwoniłam. Punktualny jak taksówka. Zawsze był pod telefonem, jak dorosłe dziecko umierających rodziców, jak telemarketer, jak telefon zaufania. *(pauza)* Wcześniej spotkałyśmy się z dwoma kandydatami. Jeden miał bardzo złe wyniki badań. Drugi chciał pieniędzy. Ten wydawał się najlepszy. Poza tym, robił to już kilka razy i wszystko było okej. Później chciał znać tylko płęć. *(pauza)* No z tymi dniami płodnymi to różnie bywało. Raz miały się zacząć w sobotę, a wypadały dopiero we wtorek. I cały grafik trzeba było przestawiać. W pracy nawet dziwnie zaczęły patrzeć na te moje częste, nagłe zwolnienia. Kobieta w moim wieku to dla nich tykająca bomba. Ale bez księgowej ani rusz. Kto by im pieniądze policzył? A pieniądze ważna rzecz. Zwłaszcza w czasie kryzysu.

WSZYSTKIE Teraz jest wojna, kto handluje, ten żyje!

AGNIESZKA Do kibla cały czas z tymi testami latałam. Afrodyta się nazywały.

No to sikałam na Afrodytę i jak tylko było dobrze, to dzwoniłam do niej i do niego, że mają natychmiast jechać do domu. *(pauza)* Zamykał się w toalecie. Nie na długo. Zostawialiśmy mu do poczytania brązowe gazetki. Nie, nie „Tele Tydzień” i nie „Super Działkowca”. „Wiadomości Literackie” też go nie interesowały. *(pauza)* Następnie podawał jej pełną strzykawkę i wychodził. *(pauza)* Kochaliśmy się czasem szybko, bo trzeba było wracać do pracy. Raz, dwa i po sprawie. *(pauza)* Długo się nie udawało. Myślałyśmy już nawet o zmianie dawcy. Ale któregoś dnia zaczęłam strasznie wymiotować. Udało się. Po dziewięciu miesiącach byliśmy matkami.

WSZYSTKIE Przecież matka jest tylko jedna!

6.

WSZYSTKIE Pięta krew. Choroba.

IRENA Na stole stara cerata w kratę. Puste ściany, gołe okna. Łóżko jednoosobowe, jedna pościel na zmianę. Brak telewizora, brak radia. W kuchni lodówka. W lodówce mleko i masło. Kilka kromek starego, białego chleba. W zasadzie już tylko pajdka. Telefon odłączony. Gaz odłączony. Prąd jeszcze jest, więc czajnik na prąd, ale jak zupę zrobić? W takim razie bez zupy.

WSZYSTKIE Zresztą zupa była za słoń!

IRENA Łazienka bez wanny. Brudna umywalka, szare mydło, miednica, dziurawy ręcznik. W przedpokoju pusty wieszak, gości nie było tu nigdy. Pod lustrem szuflada. W szufladzie opaska z Polską Walczącą, zdjęcie mężczyzny i zdjęcie chłopca, mleczny ząb, pukiel włosów, ostatnie dwadzieścia złotych. Musi starczyć do pierwszego, a leki niewykupione. *(pauza)* Mieszkanie jest w dobrym punkcie, tak zwana atrakcyjna lokalizacja. Do gruntownego odświeżenia. Idealne dla młodej pary z dzieckiem. W okolicy pełna infrastruktura: przedszkola, szkoły, banki, apteki, fryzjer, manicure i klinika psychiatryczna. Dla każdego coś miłego. *(pauza)* Ale nie sprzedam mieszkania. To dla niego będzie. Tylko oszczędności mam mało. W zasadzie w ogóle. W zasadzie to tylko te dwadzieścia złotych. W zasadzie to mam długi. Szybką pożyczkę wzięłam, umowy nie przeczytałam, zresztą mam zaćmę – nic bym i tak nie dojrzała. A potrzebowałam gotówki, jak w szpitalu leżałam. Nie, nie na leki te pieniądze. Mam tylko dwa listki panadolu, na wypadek, gdyby coś mnie jednak bolało. Na trumnę.

WSZYSTKIE W trumnie z Baltony wyglądasz jak żywy!

IRENA Dawali mi niecałe dwa miesiące. Bez perspektyw. Guz nieoperacyjny, poza tym w moim wieku to nierentowne. Zwłaszcza w przeddzień

kryzysu. *(pauza)* Bardzo się na tę śmierć cieszyłam. Odliczałam dni, jak dzieci w kalendarzu adwentowym. Trumnę wybrałam sosnową. Najtańszą. Miałam szczęście, w promocji była. I jeszcze piękne pantofle sobie kupiłam. Skórzane, wygodne – bo po śmierci noga ponoć puchnie. *(pauza)* No i miejsce na cmentarzu wykupiłam, nagrobek mi ładny wybudowali. Na kamień już mnie nie było stać, ale lastryko ponoć wraca do łask – w magazynie wnętrzarskim czytałam. Stare gazety zbieram po śmietnikach. *(pauza)* Trochę mi tylko szkoda, że grób nie na Powązkach będzie, wśród kolegów, wśród swoich. I pierwszego sierpnia może ktoś by mi lampkę zapalił.

WSZYSTKIE Warszawskie dzieci pójdziemy w bój!

IRENA Ale się konowały pomyliły, już piąty rok tak żyję. Rak się, cholera, zatrzymał.

WSZYSTKIE Idzie rak nieborak, jak uszczypnie będzie znak!

IRENA Cała pożyczka na tę śmiertelną wyprawkę poszła. A z emerytury nie starczyło na spłatę. To mi po miesiącu przysłali wezwanie, tylko że z ośmiu tysięcy zrobiło się szesnaście. I skąd ja to wezmę? *(pauza)* Pod stół się schowałam ze strachu. W czasie wojny tak robiłam. Wyobrażałam sobie wtedy, że jestem psem w budzie. Kładłam się i warowałam. Wyostrzał mi się węch i słuch. Dwadzieścia minut wcześniej wyczuwałam gestapo, tak że mieliśmy czas zbiec do piwnicy. Nie wiem, co to było – jakiś szósty zmysł chyba. Ale po latach gdzieś zgubiłam ten zmysł. Komornik przyszedł o szóstej nad ranem. Zabrał telewizor, radio, dwa obrazy, złote kolczyki. Groził, że mieszkanie zabierze. A przecież mieszkanie dla niego miało być. Na pewno szybko je sprzeda. Jak tylko umrę, a to już mam nadzieję niedługo. *(pauza)* Nie widziałam go od tylu lat. Wyjechał, nie dał znaku życia, zapomniał. Wysłał tylko jeden krótki list. „Nie mam już matki.” Cztery słowa. Szukałam go dwadzieścia lat, tak jak wcześniej jego ojca. Ślad zaginął.

WSZYSTKIE Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie.

IRENA W jednym z tych pism ze śmietnika znalazłam artykuł. *(pauza)* Trzeba było tylko zamieścić post w internecie, podać cenę i namiary. Jakiś miły człowiek w kafejce pomógł mi to zrobić. Dziwnie się na mnie patrzył, ale w końcu napisał. „Sprzedam nerkę. Szybko, fachowo i anonimowo. Moja nerka jest sprawna, posiada doświadczenie i szybko się uczy. Cena konkurencyjna: dwadzieścia tysięcy.”

KRZYWICKA (MONIKA) Mają szczęście, że to ja jestem ich sąsiadką, a nie kto inny. Nie wiem, kto by się zgodził na coś podobnego. Co dzień rano albo po południu kuchnia jest zablokowana na parę godzin. W olbrzymim kotle, na parze, gotują się płachty wełniane i kiedy dojdą do stanu wrzenia, ona przybiega i przyodziawszy dłonie w grube gumowe rękawice, wyjmuje je, buchające żarem, z kotła, nakłada do kubła wyłożonego ceratą, upycha i aż jęczy, bo parzą. Potem ściśle okrywa ceratą i biegnie z kubłem do po-

koju, gdzie leży syn, sztywny, wyciągnięty na stole pokrytym kocem i ceratą, nagi, szkieletowaty, tylko w slipkach. Z gorączkowym pośpiechem, aby płachty nie ostygły, owija nimi jego ciało, ręce, nogi, brzuch i piersi, okręca parującego ceratą, potem kocem i pada bez sił na krzesło.*

WSZYSTKIE Luksusowe spa!

KRZYWICKA (MONIKA) Chory leży, poci się tak, że strugi płyną mu po twarzy i już trzeba zerwać się znowu, aby dać mu pić, prosto z butelki, bo na leżącym. I zaraz, po dziesięciu minutach, biec znowu do kuchni, ładować następny kubek płachtami, galopować z kubłem do chorego, rozwijać go pośpiesznie, odrzucać wystygłe płachty, owijać w nowe, wrzące, znów w ceratę i koc, zbierać wystygłe płachty, biec z nimi z powrotem do kuchni, ładować je do kotła, z którego bucha dusząca i oślepiająca para, i znów z powrotem do chorego, ocierać mu twarz z potu, patrzeć w jego omdlewające z gorąca i wycieńczenia oczy i stać nad nim z przechyloną do jego ust butelką. I znowu, znowu – cztery razy z rzędu – koń by się zamordował.

WSZYSTKIE Przepraszam, czy jest suchy chleb dla konia?

KRZYWICKA (MONIKA) I te jej dłonie, czerwone jak buraki, poparzone, napuchnięte z gorąca, twarz równie spocona jak u syna i pośpiech, pośpiech gorączkowy, żeby szmaty nie ostygły, żeby nie zaziębić chorego, żeby nie omdlał z wyczerpania. Nie podejmuję się jej w tym pomagać, nie na moje siły taka mordęga i to gorączkowe napięcie. A potem, kiedy już zdejmie ostatnie płachty, trzeba go wytrzeć do sucha i zaraz od razu, nim ciało ostygnie, zacząć go gimnastykować wibrującym ruchem od samego ramienia, i to nie jednym ruchem, ale wieloma, bo każdy skierowany jest do innego mięśnia i inny mięsień ma pobudzać do życia.

WSZYSTKIE Mięśnie brzucha, mięśnie kegla!

KRZYWICKA (MONIKA) Potem inny jakiś zabieg. – Od takich rzeczy jest szpital – powiedziałam jej kiedyś. – Kiedy w tej chorobie każdego chorego trzeba ćwiczyć inaczej. W szpitalu w takim stanie mój syn byłby właściwie stracony. Ja muszę... muszę dokonać rzeczy... bardzo trudnej. – Niemożliwej – powiedziałam sucho. – Może i niemożliwej. Ale muszę. Nie ma rady na tę kobietę.

DOROTA Nie ma na panią rady – tak mi powiedział mój psychoterapeuta. Leki nie działają. Trzeba wyjechać, otoczenie zmienić. Trzeba zawalczyć, ostatni raz, bo jeśli się nie uda, to koniec.

WSZYSTKIE Koniec i bomba, a kto żył tak, ten trąba!

DOROTA Globus, apaszka na oczy, zgaszone światło – nie wolno oszukiwać, trzy obroty i... Nie, nie wygrałam tosteru ani sokowirówki, mikrofalówki, lokówki. Nie padło na Kanary, Hawaje czy Kubę wyspę jak wulkan gorącą. Nie padło na Japonię, więc bez tłustych zawodników sumo, ani

* Fragmenty w wykonaniu Krzywickiej (Moniki I) za: *Wichura i trzciny*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1959.

na Francję elegancję, nie na Hiszpanię – ole! Padło na Polskę. Już gorzej być nie może! Tylko nie tam! Zimy trwają tam osiem miesięcy, latem zazwyczaj pada, na stołach króluje golonka, mielonka i szynka bez ogonka.

WSZYSTKIE Jak za Gierka! Na tłusto, na bogato!

DOROTA Piłkarze przegrywają wszystkie mecze, poza tymi z San Marino, czyli miejscowym tokarzem, stolarzem, garniarzem, jajciarzem. Wtedy to siedem zero wygrywają i jest święto narodowe. A świąt narodowych to jest tam całe mnóstwo, najwięcej w Europie. W Trzech Króli mają nawet wolne. Mieszka, Chrobrego i Sobieskiego. No bo chyba nie Warneńczyka! Tylko nie do Polski! (*pauza*) Bądź konsekwentna, zdecydowana i pewna siebie, wyznacz swojemu życiu jasny cel, nie oczekuj od siebie zbyt wiele, uwierz w siebie, opanuj swoje lęki, kontroluj nerwy, napady autoagresji oraz napady głodu, rozlicz się z duchami przeszłości. Dasz radę! – tak powiedział mój psychoterapeuta, wsadzając mnie w Malmö na prom. Dasz radę!

WSZYSTKIE Welcome Poland!

DOROTA Wszystko wygląda inaczej. Rozprute przez wojnę brzuchy kamienic albo umarły pod naciskiem walców i koparek, albo połatano je tym, co było pod ręką. Obok szklane domy, pałace bankierów, copywriterów, dealerów, kapitalistycznych szmalcowników. A w niektórych, tych najstarszych, nielicznych są jeszcze dziury od bomb. Mieszkają w nich wróble, gołębie albo jaskółki. I zaczyna się ptasi koncert. Skandują, krzyczą, śpiewają.

WSZYSTKIE

Słowik, wróbel, kos, jaskółka,
Kogut, dzięcioł, gil, kukułka,
Szczygieł, sowa, kruk, czubatka,
Drozd, sikora i dzierlatka,
Kaczka, gąska, jemioluska,
Dudek, trznadel, pośmičiuszka,
Wilga, zięba, bocian, szpak
Oraz każdy inny ptak.

DOROTA Znowu jest marzec. Wszędzie roztopy. Spod śniegu zamiast trawy wyrastają marcowe kupy. Tak bardzo ich nie lubię. Mam taki swój prywatny ranking rzeczy, których nie lubię najbardziej na świecie. Numer pierwszy zajmuję ja – od czubka głowy aż po najmniejszy palec u prawej stopy, numer drugi to cykorcia – okropnie gorzka, niemożliwa do przelknięcia, trójka to dziury w zębach, prawie jak te od bomb w kamienicach, czwarte są właśnie marcowe psie kupy. Pamiętam je tak samo dobrze, jak tę gwiazdę na drzwiach. Może to przez nie ta choroba? (*pauza*) Spakowałam niewiele rzeczy: bieliznę na zmianę i dwa listki panadolu, na wypadek gdyby coś mnie bolało, więc tylko małą siateczkę mam w ręku. Idę, jak najdalej od Dworca Gdańskiego, to miejsce jako jedyne

pamiętam. Twarze kilku zapłakanych, machających nam na pożegnanie ciotek i wujków, twarze milicjantów, zwykłych gapiów, pani w czerwonym płaszczu z ratlerkiem, za rogiem jakiś ekshibicjonista i wagony coraz pełniejsze od walizek, worków i Żydów.

WSZYSTKIE Żydzi na Madagaskar! Polska dla Polaków!

DOROTA Po co tu przyjechałam? Przecież minęło tyle lat. Inny kraj, inni ludzie. Chłopaki na deskorolkach, uśmiechnięte dziewczyny ze słuchawkami w uszach. A ja mam gdzieś na dnie szafy winyle z tamtych czasów.

WSZYSTKIE

Dziwny jest ten świat,
gdzie jeszcze wciąż
mieści się wiele zła.
I dziwne jest to,
że od tylu lat
człowiekiem gardzi człowiek.

DOROTA Potworny pisk hamulców. Zielone światło, nie, to jednak czerwone.

WSZYSTKIE Czerwone.

DOROTA Krew leci szybko. Zbiegają się gapie, pani w czerwonym płaszczu z ratlerkiem, za rogiem jakiś ekshibicjonista, później policjanci. – Jak leziesz, Żydówo? – Ślepa jesteś, dziwko? Krzyczy na mnie, a ja uciekam. Żydówo znowu ucieka.

DOMINIKA Nie myślałam o ucieczce. Uciec jest najłatwiej. Nasz klasztor stoi na górze.

WSZYSTKIE Na górze róże, na dole fiołki, my się kochamy jak dwa aniołki.

DOMINIKA Światła i flesze aparatów odbijają się w oknach. Wozy transmisyjne, mikrofony na kijach, wypomadowane dziennikarki lafiryndy w białych kozakach. Piekło pod bramami klasztoru, coraz bliżej i bliżej. Matka przełożona ma rację – koniec jest bliski, mamy niewiele czasu. *(pauza)* Poprawiłam mój habit, wszystko na swoim miejscu. Pan jest po naszej stronie. Spokojnie, tylko spokojnie. *(pauza)* Modlimy się dwa razy dziennie, zawsze w kole przed ołtarzem, zawsze trzymając się za ręce. *(pauza)* Duchu Święty, daj mi wiarę, daj mi siłę, prowadź mnie. *(pauza)* Oczy zamknięte, ruch do przodu i w tył, moje dłonie wplecione w dłonie sióstr, powoli i szybciej, szybciej, szybciej. Wiosna nadejdzie z Betanii. Padam na posadzkę. Nie czuję palców u nóg. Jak po wypadku, jak po zderzeniu z tirem. Ale nie czuję bólu. Miłość, przepelnia mnie miłość. Nie mogę się podnieść, Matka przełożona kładzie się koło mnie i razem patrzymy w jego oczy. Są takie głębokie i mądre. Kocham go jak nikogo innego. – Bóg cię kocha, chce mieć Cię tylko dla siebie – mówi Matka przełożona. Rozkładałam ręce i nogi, nie mogę się ruszać. Błogie mrowienie w palcach, powoli wraca mi czucie. *(pauza)* Na zewnątrz słychać krzyki. Wyglądam przez okno. Wypomadowana dziennikarka lafirynda w białych kozakach, podciąga spódnicę i wdrapuje się na płot. Wszędzie znaczki, kolorowe metki szatana. TVN,

Polsat, TVP – pomioty Belzebuba. (*pauza*) Zapalamy w oknach świece.
Bóg jest po naszej stronie. Wiosna nadejdzie z Betanii.

WSZYSTKIE Zima wasza, wiosna nasza!

DOMINIKA Wiele uciekło. Dla mnie to tak, jakby umarli. Na stos z nimi.

WSZYSTKIE Na stos rzuciliśmy nasz życia los, na stos, na stos.

DOMINIKA I co z tego, że Papież wykluczył nas z Kościoła? Myli się, na pewno się myli. Stara, biała kukła w białym habicie. Wiosna nadejdzie z Betanii. Prawda jest po naszej stronie. Miłość jest po naszej stronie. Bóg jest po naszej stronie. Bóg, Matka Przełożona i ksiądz Roman. Tak bardzo go kocham, prawie tak jak Pana Boga. Gdy czuję się gorzej, ksiądz Roman zabiera mnie do siebie. Ma u nas w klasztorze taki swój mały pokój. Tylko jego biurko i mała wersaleczka. Teraz, gdy jest wojna – z kurią, TVNem, dziennikarkami lafiryndami w białych kozakach, przychodzę do niego niemal codziennie. Oblężenie z dnia na dzień staje się coraz bardziej uciążliwe. (*pauza*) Krzyki i kamery, mikrofony i wozy transmisyjne. I z dnia na dzień coraz więcej wypomadowanych dziennikarek lafirynd w białych kozakach. Czy zaczną do nas strzelać? Czy wystrzelają nas jak kaczkę? Szatan, szatan jest blisko. Szatan stoi za płotem. Wypomadowany szatan w białych kozakach. Kazimierz Dolny, Częstochowa, bramy Babilonu.

WSZYSTKIE

Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały!
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław Panie!

DOMINIKA Spać nie mogę przez tych zdrajców. Niektóre siostry mówią, że to kwestia dni, kiedy nas stąd wyciągną. Ale przecież Bóg jest po naszej stronie. Bóg, Matka Przełożona i ksiądz Roman. (*pauza*) Noce są najgorsze. Oblężenie wzmagą się. Wychodzę z celi i po omacku trafiam pod jego pokój. Czasem muszę czekać. Nie tylko ja go kocham, choć chciałabym, żeby należał do mnie, tylko do mnie. W konfesjonale tłumaczy mi, że przecież jesteśmy wielką rodziną. Odprawiam pokutę, ale nie umiem wyzbyć się zazdrości. Dlaczego nie mogę mieć go na własność? Tak, kocham go. Mocno, najmocniej. Ma takie same głębokie oczy jak Pan. (*pauza*) A za płotem szatan. Coraz bliżej i bliżej. Już niemal słyszę jego kroki. Ojciec Roman bierze mnie wtedy za rękę, tłumaczy, przytula. Opowiedziałam mu kiedyś o dziecku, które we mnie rosło. Tylko on mnie zrozumiał. Tłumaczył, że trzeba wierzyć, że przecież cuda się zdarzają.

WSZYSTKIE Cuda niewiady!

DOMINIKA Przytula mnie i sama nie wiem, kiedy leży koło mnie. A potem na mnie. Wcale nie jest ciężki. A potem, jak w Odnowie Ducha Świętego, przechodzą mnie dreszcze. I w górę, i w dół. Trzymamy się za ręce. I znów

nie mogę się ruszyć. W Trójcy Jedyny. Ja, ksiądz Roman i Pan. Matka przełożona mówi, że jest ze mnie dumna. Wiosna nadejdzie z Betanii. *(pauza)* Wyciągają nas z klasztoru, jak bandytów. Wsadzają do autobusów, popychają niemal jak bydło. Zahaczam habitem o gałąź głogu. Kolec wbija mi się w łydkę. Krew spływa pod rajstopą aż do pięty. *(pauza)* Trzymamy się za ręce: siostry bojowniczk, Matka przełożona, Ojciec Roman i ja. Machamy wypomadowanym dziennikarkom lafiryndom w białych kozakach. Bóg jest po naszej stronie. Wiosna nadejdzie z Betanii.

WSZYSTKIE

Wiosna, znów nam ubyło lat,
Wiosna, cieplejszy wieje wiatr.
Wiosna, wiosna wkoło i ja, i ty.

EWA I ja, i ty. Już tylko my dwie. Osiem, dziewięć, dziesięć. Szukam! Gdzie jesteś? Halo, małeńka? W szafie? Nie. Pod łóżkiem. Nie. Małpeczko moja kochana, no, gdzie się schowałaś? W łazience w szafce na leki? Nie, tu tylko panadol i spirytus. W lodówce? To byłoby za proste. Za koszem na śmieci? Kochanie? To już nie jest śmieszne. Za książkami? Pod poduszką w fotelu? Między przyprawami? Między kurkumą a zieleń angielskim? Na balkonie? W wazonie? Gdzie jesteś, do kurwy nędzy? *(pauza)* Jerzy nie mówi już nic, wychodzi do pracy, w końcu ją znalazł. Przewozi na wózku widłowym tony pudeł wypchane sokami w kartonie. Sto procent jabłek, sama natura plus ekstrakt smakowy, ekstrakt zapachowy i glutaminian sodu. Czasem przewozi też hermetycznie popakowane w plastik naturalne parówki cielęce. Zawartość cielęciny dwadzieścia osiem procent, reszta to wieprzowina, resztki kurczaków i soja. Wspaniała hybryda – cielę z raciczkami świni i ogonem kurczaka. Parówka cielęca – złoty cielec dwudziestego pierwszego wieku. *(pauza)* Jerzy wraca po pracy zmęczony, spocony i śmierzdzący. Nie całujemy się na powitanie ani na pożegnanie. *(pauza)* Tak, wie o wszystkim. Od kilku lat łączy nas tylko kredyt, wspólne garnki, pościel z Ikei, sedes z deską, której nigdy nie opuszcza, lodówka pełna stuprocentowych soków, parówek cielęcych i moje wysokoprocentowe puste butelki.

WSZYSTKIE Słonko świeci, ptaszek kwili, może byśmy coś wypili?

EWA Gdzie jesteś? Gdzie się schowałaś? A może to ja cię schowałam? Nie pamiętam. Gdzie jesteś? W pościeli pod moją poduszką? W bagażniku? W pudle z pamiątkami? Między poźółkłym welonem a świadectwem maturalnym? Kochanie, gdzie jesteś? *(pauza)* Do cholery, nie widzisz, że trzęsą mi się ręce? Boli mnie głowa! Pokaż się wreszcie! No dobrze, skoro tak ze mną grasz, to mam cię w dupie. Myślisz, że sobie nie poradzę bez ciebie? Znajdę sobie inną! Mocniejszą, lepszą! *(pauza)* Jerzy pracuje na nocną zmianę. Wraca o siódmej rano i od razu kładzie się spać, więc jesteśmy tylko we dwie. Ja i ona.

WSZYSTKIE Błogosławiona, schłodzona ona!

EWA O ósmej jestem już gotowa. Sińce pod oczami starannie zakrywam korektorem. Myję zęby, potem odświeżacz do ust i jeszcze guma. Moja prywatna święta trójca: pasta, odświeżacz i guma, idealne na fermentujący jeszcze z rana oddech. Wychodzę do sklepu, codziennie innego. Czasem muszę jeździć na drugi koniec miasta. Nie chcę, żeby się ktoś o nas dowiedział. To sekret. Cicho, sza! (*pauza*) O dziewiątej pierwszy lyk. I już jest lepiej. Wchodzisz we mnie tak pięknie i łatwo. Lepiej, łagodniej niż jakikolwiek mężczyzna. (*pauza*) Mamy dla siebie niewiele czasu. Jerzy wstaje o czternastej. Nie może się o nas dowiedzieć, więc znów szybki prysznic, pasta do zębów, odświeżacz i guma. Ale potem wychodzi i od dwudziestej znów jestem twoja. Tylko twoja, kochanie!

WSZYSTKIE

Whiskt, moja żono, jednak tyś najlepszą z dam,
Już mnie nie opuścisz, nie, nie będę sam.

EWA Gdzie ja jestem? Gdzie jest Jerzy, Tadeusz, mama, dziecko wyrzucone w wody Bałtyku? Krew na czole? Łazienka? Przecież tylko brałam prysznic. Krew na czole? Jak to się stało? Upadłam? Nic nie pamiętam. Trzeba to przebrać spirytusem albo wódką. Gdzie jest? Gdzie jesteś, kochana?

AGNIESZKA „Kochana, nie przychodź tu więcej i zabieraj tego wrzeszczącego bachora. Nie chcemy cię znać.” Trzask drzwi. Za drzwiami bluzgi. Za drzwiami miłość. Niedostępna, chora, odseparowana ode mnie. Za drzwiami moja niby teściowa. Nieślubna matka mojej nieślubnej. Matka matki mojej córki.

WSZYSTKIE Matka jest tylko jedna! Jedna! Jedna i już!

AGNIESZKA Zanim urodziła się mała, dużo tańczyliśmy. W zasadzie to było na samym początku. Była już moją dziewczyną, ale wtedy nawet się chyba nie całowałyśmy jeszcze. Pierwszy raz tak to długo trwało, to znaczy te podchody, zabawy w chowanego i ciuciubabkę.

WSZYSTKIE Kto pierwszy, ten lepszy.

AGNIESZKA Miałam wiele dziewczyn przed nią. I chłopaków. Była bardzo oburzona, jak jej powiedziałam o tej błonie na Allegro.

WSZYSTKIE Błona dziewic korona! Błona przed grzechem zasłona! Błogosławiona błona! Niech skona!

AGNIESZKA Bo ona z dobrego domu panną była. (*pauza*) Nalałam jej kolejny kieliszek sofii. Wspaniały młodzieńczy smak bułgarskich siarczyn. Upiliśmy się w sztok, uchlałyśmy się jak świnię, uchlałyśmy się w trzy dupy i w trupa.

WSZYSTKIE Porządna kobieta upija się tylko we własnym domu.

AGNIESZKA I dawaj, poszłyśmy w tan. Piruet goni piruet, zamydlone oczy, Michael Jackson na zmianę z Kylie Minouge. Prawie jak Mozart na zmianę z Bachem. A sofia prawie jak brodaks. (*pauza*) I nagle krew. Wypadła mi z ramion, wpadła głową prosto na kaloryfer. Lało się z niej jak z zarzynanej świni. Ale ona tylko się śmiała i krzyczała: „No, pocałuj mnie wreszcie!” (*pauza*) Skończyło się na podgolonej głowie i trzech szwach. Kupiłam jej na-

stępnego dnia czerwonego amarylisa. *(pauza)* A teraz stoję pod jej drzwiami znów z czerwonym amarylisem w rękę i z naszą córką. Na drzwiach widzę tylko wypisane białą kredą K plus M plus B dwa tysiące trzysta. I stoję jak jeden z tych królów pod drzwiami. Zamiast złota, kadzidła i mirry mam amarylisa, dziecko i jej ulubioną pieczarkową. Wałę pięściami, krzyczę, błagam. Widzę, że jej matka patrzy na mnie przez Judasza. Jak na Judasza, nie Kacpra, Melchiora czy Baltazara, ale właśnie jak na Judasza. *(pauza)* Nie wiem, jak się czuje, czy ją boli, czy coś do niej w ogóle dociera. Nie wiem i nie wolno mi wiedzieć. Przecież jestem nikim, koleżanką, znajomą, współlokatorką. Łączy nas przecież tylko wspólna łazienka, czynsz, papier toaletowy, co najwyżej wspólne zakupy w Tesco. Łączy nas przecież tylko wspólnie przeżyte pięć lat, tysiąc osiemset dwadzieścia jeden dni, czterdzieści trzy tysiące sześćset osiemdziesiąt godzin, wspólny koc, który od lat rozkładamy we Władysławowie na plaży, gadki o Polsce, schabowych i dupie Maryni, dziecko i jukka, którą hodujemy od początku. *(pauza)* Zaczęła boleć ją głowa, więc na początku tylko panadol, etopiryna, nurofen, trzy kawy. Ale dupa błada.

WSZYSTKIE I dupa sałata i do dupy!

AGNIESZKA Znalazłam ją na podłodze. Karetka, szpital, OIOM. – A pani kim jest dla chorej? – pyta biały bezosobowy kitel bez oczu. – Partnerką. – To jest szpital, proszę sobie żartów nie robić. Telefon do rodziny pani zna? Podaję. Biały bezosobowy kitel bez oczu dzwoni. Komórka brzęczy w mojej kieszeni. – Nie rozumiała pani? Prosiłem o telefon do rodziny! Nie obchodzi mnie, kim pani jest, ale na pewno nie rodziną. Podaję numer do matki matki mojej córki. Stoję obok białego bezosobowego kitla bez oczu i słyszę, co mówi. Tętniak. Guz rozwijał się od lat. Mógł powstać na skutek uderzenia. Najbliższe dni zdecydują, czy przeżyje. Biały bezosobowy kitel odkłada komórkę, opierdala mnie, że podsłuchuję i karze mi się wynosić. A ja przed oczami mam sofie i Kylie Minogue, i chwilę, gdy wypuszczam ją z ramion. *(pauza)* Przyjeżdża matka matki mojej córki. Płacze, ale widzę jej uśmiech na twarzy. – Przynajmniej znów będzie moja. Bóg ją pokarał. Może to was czegoś nauczy, lezby pieprzone, diabelskie pomioty. *(pauza)* Codziennie stoję pod jej drzwiami. Z amarylisem, dzieckiem i pieczarkową. Wita mnie Judasz, Kacper, Melchior i Baltazar. A ja? Ja jestem nikim.

7.

WSZYSTKIE Szósta krew. Śmierć.

KRZYWICKA (IRENA) Jestem straszliwie stara. Mam lat dziewięćdziesiąt trzy.

I jestem zdrowa, choć wcale mi na tym nie zależy.*

WSZYSTKIE Szlachetne zdrowie, nikt się nie dowie, jako smakujesz, aż się zepsujesz.

* Fragmenty w wykonaniu Krzywickiej (Ireny) za: Agata Tuszyńska *Długie życie gorszytelki. Losy i świat Ireny Krzywickiej*, Iskry, Warszawa 1999.

KRZYWICKA (IRENA) Nie bardzo dobrze widzę, nie bardzo dobrze słyszę, ale w ogóle, jak to się mówi, jestem na chodzie. Mam bardzo długą przeszłość. Przeżyłam wszystkie możliwe nieszczęścia, nie w rodzaju holokaustu, ale mimo wszystko straciłam prawie wszystkich tych, których kochałam – z wyjątkiem mojego młodszego syna Jędrka. Mówią o mnie, że byłam gwiazdą. Gwiazdą salonów. Uważano mnie za ładną, pędziłam życie barwne i ciekawe. Znałam strasznie dużo ludzi w życiu. Trudno sobie wyobrazić, kogo ja znałam. *(pauza)* Było mi trudno żyć bez miłości otoczenia. To mi jest potrzebne jak powietrze. Straciłam prawie wszystkich bliskich, stąpałam po grobach. Zdawało mi się, że nie wytrzymam tego, że nie będę mogła żyć. Budziłam się, myśląc – nie, nie dam rady przeżyć tego dnia, a jednak przeżywałam. Zdrowie mi dopisywało. Przerabiał, pisać. Już od wielu lat nie mogłam więcej pisać. Nie wiem dlaczego. Czytałam. Potem popsuło mi się z oczami. Straciłam wzrok. Przeszłam cztery operacje. Jedno oko w ogóle nie funkcjonuje, a drugie bardzo źle. To mnie ogromnie przygnębiło – niemożliwość czytania. Zawsze miałam słaby wzrok, już jako dziewczynka.

WSZYSTKIE Dziewczynka, kobieta, białogłowa, niewiasta, pani, słaba płeć, piękna płeć, płeć nadobna, ona, lepsza połowa, kurwa, panienka, facetka, jejmość, matrona, babka, dupa, babsko, babsztyl, osoba.

KRZYWICKA (IRENA) Ale żyję, cholera, żyję i żyję. Kochałam jednocześnie dwóch mężczyzn, co było dużym konfliktem w moim życiu. Bardzo kochałam mego męża, ale jednocześnie kochałam Boya. Jednak najważniejsi byli moi synowie. Macierzyństwo. Jestem urodzona na matkę. Nie na kochankę, tylko matkę. *(pauza)* Sądzę, że życie jest w gruncie rzeczy niemożliwe. A miłość, przyjaźń, macierzyństwo, praca tylko czynią je znośnym. Życie wydaje mi się czymś bardzo bolesnym.

WSZYSTKIE Umarła.

IRENA Dziewięćdziesiąt pięć lat po narodzinach.

MONIKA Osiem lat po Simone de Beauvoir.

DOROTA Sześćdziesiąt siedem lat po Isadorze Duncan.

DOMINIKA Sto dziewięćdziesiąt osiem lat po Katarzynie Wielkiej.

EWA Trzy lata przed księżną Dianą.

AGNIESZKA Czternaście lat przed Ireną Sendlerową.

WSZYSTKIE Umarła.

MONIKA W tym samym roku, co Jackie Kennedy.

DOROTA W roku, gdy zakończono produkcję samochodu dostawczego Nysa.

DOMINIKA W roku najintensywniejszego ludobójstwa w Rwandzie.

EWA Gdy Polska debiutowała na Eurowizji.

AGNIESZKA Gdy odkryto pierwiastek chemiczny roentgen.

WSZYSTKIE Umarła.

IRENA W czasach, gdy w Arabii Saudyjskiej kobiety wciąż nie miały prawa wyborczego.

MONIKA Sześć lat po tym, gdy w Polsce wykonano ostatni wyrok śmierci.

DOROTA W roku, gdy w Polsce odbyło się pięćdziesiąt sześć tysięcy rozwodów.

DOMINIKA Trzy lata po tym, gdy w Sejmie RP bez zgody Marszałka powieszono krzyż.

EWA Sześć lat przed pierwszą Manifą.

AGNIESZKA Dziewięć lat przed otwarciem pierwszego w Polsce H&Mu.

WSZYSTKIE Dwunastego lipca tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego czwartego roku we Francji krew przestała krążyć. Umarła.

IRENA Irena.

MONIKA Córka Felicji.

DOROTA Córka Stanisława.

DOMINIKA Po ojcu Goldberg.

EWA Po mężu Krzywicka.

AGNIESZKA Z żebra Adama.

IRENA Dla mnie to była gwiazda. Pisarka, krytyczka teatralna, kochanka Boya, gwiazda Ziemiańskiej. Jeszcze przed wojną czytałam jej recenzje. Mówili na mieście, że rozpustna, egocentryczna i kapryśna. Jak to gwiazda. Gdyby żyła, pewnie „Super Express” by o niej pisał.

MONIKA Poznałam ją jeszcze w Polsce Ludowej. Była radną Warszawy. A ja wtedy akurat naprzeciwko urzędu w sklepie pracowałam. Panowie z Pałacu Mostowskich kazali mi obserwować, kto się tam kręci. Załatwiłam jej kiedyś na święta pół kilo schabu spod lady. Taka była szczęśliwa, że mi potem książkę swoją z autografem przyniosła. Schab za książkę. W sumie to ona lepiej na tym wyszła, ale nie ma co rozpamiętywać. Niech jej ziemia lekką będzie.

DOROTA Zdaje się, że też była Żydówką. Jak Korczak, Rudnicki, Brzechwa, Leśmian, Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wittlin, Ważyk, Wat, Hemar, Jasieński, Jastrun, Stern, Winawer, Peiper. Zdaje się, że była Polką. Jak Korczak, Rudnicki, Brzechwa, Leśmian, Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wittlin, Ważyk, Wat, Hemar, Jasieński, Jastrun, Stern, Winawer, Peiper. Jak ja.

DOMINIKA Tak, doskonale wiem, o kogo chodzi. To ta komunistyczna pisareczka, pożałuj Boże. Ta od skrobanek, pederastów i zwierząt. Patronka kobiet? Chyba feministek jakichś, a nie kobiet. Proszę nie zwracać mi nią głowy.

EWA Pierwszy raz dowiedziałam się o niej na odwyku. Wzięłam jej książkę z biblioteki. Emigracja, kochanek, aborcja, samotność, wzloty i upadki, upadki i wzloty. Można powiedzieć, że uratowała mi tyłek.

AGNIESZKA Irena Krzywicka? Nie, nie znam. Nie ma jej na facebooku.